Rocznik XII. Kraków 1-go października 1904. Nr. 18.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek" kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek (czyli **5** kor. **85** hal.), **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka" w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

Kalendarz — za darmo!

Jak w latach poprzednich, tak i na rok przyszły **(1905)** damy całkiem za **darmo**, duży książkowy **Kalendarz** pod tytułem: *Święta Rodzina* każdemu, kto sobie zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* na rok przyszły 1905 i złoży z góry całoroczną lub półroczną prenumeratę.

Rozsyłka tego **Kalendarza** rozpocznie się z początkiem grudnia bieżącego roku.

Ważne słowa papieskie!

W drugiej połowie sierpnia bieżącego roku przyjmował Ojciec święty Pius X. na osobnem posłuchaniu pewnego redaktora katolickiej gazety, a wziąwszy pióro z rąk jego, pobłogosławił je i oddał mówiąc: „Niema dziś wznioślejszego posłannictwa na ziemi, nad posłannictwo dziennikarza katolickiego. Błogosławię symbol (znak) twego zawodu. Moi poprzednicy błogosławili miecze i broń wojowników chrześcijańskich, a ja uważam się za szczęśliwego, że mogę błagać niebo o zlanie błogosławieństwa na dziennikarza katolickiego".

Tak mówił niedawno Papież Pius X., a słowa te dowodzą, że teraźniejszy Ojciec święty tak samo, jak jego poprzednicy na Stolicy Piotrowej, wysoko ceni gazety katolickie i pracę na tem polu uważa za nader wzniosłą i potrzebną na dzisiejsze czasy.

I nietylko teraz ma Ojciec święty Pius X. takie zapatrywanie na znaczenie gazet, ale miał je i dawniej, gdy był Patryarchą w Wenecyi. Wówczas bowiem założył tam gazetę *Difesa* (Obrona), za pomocą której zwalczał radykałów i masonów weneckich.

Kasa Patryarchy weneckiego, księdza Józefa Sarto, nie obfitowała w mamonę tego świata, bo szło z niej wszystko na różne cele dobroczynne, a jednak dla podtrzymania i rozszerzenia gazety *Difesa* musiała się znaleść potrzebna kwota, bo ksiądz Patryarcha (dzisiejszy Papież) uważał wydawanie i utrzymywanie gazety katolickiej za tak samo dobry i chrześcijański uczynek, jak złożenie ofiary na ubogich, lub na kościół.

Nie inaczej zapatrywali się na sprawę gazet katolickich także poprzedni dwaj Papieże. Pius IX. zwykł był często mawiać, że gdyby dziś żył Apostoł Paweł święty, toby z pewnością wydawał gazetę, aby przez nią szerzyć Ewangelię Chrystusową. A ś. p. Papież Leon XIII. rozmawiając raz z pewnym sławnym kaznodzieją z zakonu OO. Jezuitów, spytał go, czy pracuje przy jakiej gazecie, gdy zaś ów kaznodzieja odpowiedział, iż do gazet nie pisuje i gazety nie wydaje, rzekł na to Leon XIII.: „To źle, bo dziś można gazetą więcej dobrego zrobić, niż kazaniem, nie wszyscy bowiem chodzą na kazania, a gazety wielu czyta i gdzie kazanie nie dojdzie, tam dojdzie gazeta“!

Kilka też razy wzywał publicznie Papież Leon XIII. w swych listach pasterskich, czyli w encyklikach katolików całego świata, aby prenumerowali, popierali i rozszerzali pisma katolickie, bo to dziś jest obowiązkiem każdego katolika.

I prawie we wszystkich krajach katolickich usłuchano tego głosu papieskiego; w krótkim też czasie rozszerzyły się tam olbrzymio pisma katolickie, tylko u nas w Galicyi głos ten ciągle jeszcze jest głosem wołającego na puszczy, bo nasi katolicy nie prenumerują i nie popierają

pism katolickich tak, jakby należało i jak tego wymagają potrzeby czasów dzisiejszych.

Za granicą wydawcy i redaktorzy pism katolickich nietylko pomoc znajdują u społeczeństwa, ale i wdzięczność, bo tamtejsi katolicy wiedzą i pojmują dobrze, że wydawanie pisma katolickiego jest ciężką pracą, i że taka praca zasługuje na poparcie, uznanie i wdzięczność.

U nas przeciwnie! U nas niejeden katolik, czy to mieszczanin, czy pan, czy wieśniak, gdy prenumeruje jakie pismo katolickie, to nie robi tego z poczucia obowiązku — ale sądzi, że łaskę (?) robi redaktorowi, a gdy czasem którego numeru jeszcze na czas nie otrzyma, to robi cierpkie wyrzuty redaktorowi, jakby nie wiedzieć jakie sumy złożył na pismo.

Tymczasem łaskę robi tu właściwie redaktor, bo daje pismo zazwyczaj za nader niską cenę i pracuje prawdziwie w pocie czoła nie dla zysku pieniężnego, ale dla dobra kraju, Kościoła i społeczeństwa.

Weźmy naprzykład pod uwagę *Nowy Dzwonek*.. Prenumerata na cały rok na to pismo wynosi zaledwie **5** koron, a za to ma każdy Czytelnik co miesiąc duży zeszyt o kilkudziesięciu stronnicach druku i obrazki, a nadto z początkiem roku w dodatku duży **Kalendarz!**

A co można zrobić **5** koronami, które składa Czytelnik? Oto nie wystarczą one na pokrycie kosztów druku ani jednej nawet stronnicy. I trzeba tysięcy Czytelników, aby ich prenumeratą pokryć koszta pisma.

Czasem nawet i tysiące Czytelników nie wystarczą na pokrycie całorocznych kosztów pisma. *Gazeta Niedzielna* głosi, że ma 24 tysiące Czytelników, a jednak twierdzi, że jeszcze nie można pokryć kosztów pisma.

Z tego niech każdy osądzi, kto tu właściwie łaskę robi, czy Czytelnik składający na cały rok 4 lub 5 koron, czy redaktor, który pracuje w pocie czoła i musi się trapić skąd wziąć pieniędzy na pokrycie kosztów pisma.

Zamiast tedy robić wyrzuty redakcyom katolickim, jak się to nieraz zdarza, powinni katolicy popierać redaktorów katolickich i ich pisma, bo oni szerzą zdrową oświatę i pracują dla dobra ogółu, dla dobra Kościoła i kraju, a takim pracownikom należy się pomoc, poparcie i wdzięczność.

ZYGMUNT i BARBARA.

(Urywek z dziejów Polski).

Największą potęgę i szczęście osiągnęła Polska w wieku XVI., w tak zwanym wieku „zygmuntowskim“, sławionym w historyi, jako wiek złoty.

Do tego podniesienia i rozrostu Polski przyczynili się królowie Zygmunt I. i Zygmunt II. August.

Zygmunt August był jeszcze za życia ojca koronowany królem polskim. Wstąpił na tron roku 1548. Jest on jednym z najzasłużeńszych królów. Dwie mianowicie sprawy jednają mu wiekopomną pamięć w dziejach naszego narodu. Pierwsza, że połączył ściśle Litwę z Polską, a wtóra, że przyczynił się dzielnie do rozwoju i zamiłowania języka polskiego. On pierwszy w prawodawstwie język polski zaprowadził w miejsce łacińskiego i statecznie używał go na swoim dworze.

Ojciec oddał mu w zarząd Wielkie Księstwo Litewskie.

Królewicz Zygmunt August przebywając w Wilnie na Litwie upodobał sobie litwinkę Barbarę Radziwiłłównę, śliczną niewiastę, a wiedząc o tem, że ojciec nie pozwoliłby jej zaślubić, ożenił się potajemnie, i przed królem starym małżeństwo swoje ukrywał.

Kiedy umarł Zygmunt Stary, Polacy z wielkiem zadziwieniem dowiedzieli się, że młody król nie z jaką księżniczką, ale z rodaczką się ożenił i bardzo im się to nie podobało; ale najbardziej zgniewała się matka królewska Bona (rodem z Włoch).

— Chybabym też królową nie była — mówiła srogo Bona — żebym na takie poniżenie mego rodu dozwoliła: raczej umrę, a rozerwę to stadło. — Więc zaczęła panów pobudzać, aby gdy król przyjedzie na Sejm do Piotrkowa, zmusili króla do rozwodu z żoną, choćby nawet przyszło złożyć go z tronu.

Gdy więc Zygmunt August przyjechał do Piotrkowa i zasiadł na Sejmie, wszczęła się wielka burza na niego i powstały groźne krzyki, a jeden poseł, Piotr Boratyński, wystąpił przed króla i rzekł:

„Najmiłościwszy królu, ród twój oddawna rządził Polską i dziadowie twoi mądrze, a z pożytkiem kraju rządzili. Ty przecież miłościwy królu na jasny ród Jagielloński czarną ściągnąłeś plamę, ożeniłeś się z szlachcianką, a gdzież majestat królewski? Tobie się należy królewska córa. Królu, błagamy cię, rozwiedź się z Barbarą, oddal żonę z niskiego rodu, weź córkę jakiego monarchy, bo tak wszyscy ojcowie twoi robili. Zrób o co cię błagamy, jeśli chcesz, abyśmy cię kochali i słuchali“.

A Zygmunt August, powstawszy z tronu i zdjąwszy czapkę z głowy tak mu na to rzecze: „Cóż mi doradzać śmiecie? żebym porzucił żonę zaślubioną przed Bogiem? Korony szczęście stoi na wierze, a jak jej wam dochowam, jeśli własnej żonie przysięgę złamię? To każdemu z was wolno się żenić z taką, jaką sobie upodoba, a wy chcecie, żebym był nieszczęśliwszym od najbiedniejszego z Polaków? Ja mam dla waszej dumy wyrzec się najukochańszej żony mojej? Obmierzła mi ta korona, jeśli mam jej się dokupywać zdradą żony i obrazą sumienia. Chcecież, żeby w Polsce krzywoprzysiężca był królem? Za wszystkie berła, za wszystkie korony całego świata, mojej najmilszej Barbary nie odstąpię“.

Widząc tę piękną stałość i wytrwanie królewskie, posłowie ustąpili, a król, potwierdziwszy narodowi przywileje, Barbarę do Krakowa na królewski zamek powiódł i ukoronować kazał.

Nie długo przecież cieszył się swoją małżonką biedny Zygmunt August, bo wnet po koronacyi zaniemogła wielce: żadne leki nie pomagały i już sroga śmierć zbliżała się do królewskiego łoża.

Król po całych nocach siadywał przy chorej żonie, nakoniec zgasła prześliczna królowa, a Zygmunt August z wielkiej żałości, o mało nie umarł i aż do samej swojej śmierci smutnym był ciągle, a ile razy sobie przypomniał swoją najukochańszą Barbarę, zawsze jak dziecko rzewnemi łzami płakał. Po śmierci synowej wyjechała też i Bona do swej ojczyzny do Włoch, a nikt jej nie żałował tylko tych skarbów, co złupiła z Polski i cichaczem uwiozła.

Rocznicę koronacyi królowej i pojednania z Boną opisał swego czasu warszawski *Kuryer Polski* bardzo pię-

knie. Dawno już nie widziano Krakowa tak radosnym, jak w święto Zmartwychwstania roku pańskiego 1551.

Stolica uwielbiająca króla, brała żywy udział w jego serdecznych troskach i bólach, stając naturalnie najzupełniej i niepodzielnie po stronie tak tkliwie kochającej się pary.



BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA. żona króla polskiego Zygmunta Augusta.

Witano z zapałem Barbarę, gdy wjeżdżała w mury starego grodu, z biciem serca i. trwogą dowiadywano się o przebiegu rozpaczliwej walki Zygmunta Augusta z matką i szlachtą, z niepokojem wyglądano zakończenia tego sporu serc i dumy.

Odetchnięto, gdy człowiek zwyciężył króla — gdy król pokonał uprzedzenia ludzkie, gdy wreszcie w smutny dzień

grudniowy roku 1550 na skroniach Barbary zajaśniała korona.

Jeszcze jedna chmura widniała na horyzoncie szczęścia królewkiego: Matka króla dotychczas nie dała się przejednać. Nie chciała uznać Barbary za swoją synowę. Ale i to minąć miało.

Właśnie w dzień Zmartwychwstania dowiedziano się, że królowa Bona przysłała swych pełnomocników, którzy młodej królowej nieśli wieść radosną.

Istotnie też w trzeci dzień świąt, na pokojach królewskich odbyło się olbrzymie zebranie w obecności monarszej pary; wysłaniec Bony wręczył Barbarze dwa listy: od starej królowej i od siostry Zygmunta Augusta, pełne słów uprzejmych i w długiej oracyi łacińskiej oświadczył, że Bona „przyrzekła uznać i uszanować waszą królewską mość, jako swoją córkę i synowę najukochańszą, którą pozdrawia i o której zdrowie gorące modły zasyła“.

Radość była ogólna, „ostatnia to kłoda z drogi“, pisze Mikołaj Czarny Radziwiłł do Radziwiłła Rudego.

W istocie gładka to była droga... do grobu! Barbara oddawna już była chorą, a uroczystość koronacyi przebyła tylko dzięki sile swej woli. Wówczas już odpowiadała gratulantom z bolesnym uśmiechem:

— „Do innej wnet korony powoła mnie Pan niebieski; proścież Go tedy za mną, aby to ziemskie berło na palmę niebieską zamienił, a męża mojego w żalu po mnie utulił“.

I istotnie! nie pozostało jej też wówczas już więcej, jak sześć miesięcy życia!

Ale łudzono się powszechnie, że po pokonaniu tylu przeciwności i stan zdrowia królowej się poprawi.

Niestety!

W trzy godziny po owem pojednaniu, królowa zachorowała silnie; dawna słabość, która podkopywała jej siły, wystąpiła z nową mocą i przybrała zatrważający obrót. Febra z gorączką nieustanną dokończyła reszty. A w mieście ciągle podzielano nadzieje króla i wierzono w cud.

Nadszedł dzień ósmego maja, dzień świętego Stanisława. Uroczystość to wielka w całej Polsce, a cóż dopiero w Krakowie! A jednak dziś dzień ten posępny, jak usposobienie snujących się pomiędzy zamkiem tłumów, do któ-

rych dotarła już wieść, że stan zdrowia królowej jest beznadziejny.

Miano ją właśnie wywieźć do zamku królewskiego w Niepołomicach, wśród lasów i borów, za którymi tęskniła córa rodu myśliwskiego. Wiedziano o tem, że król kazał sporządzić niezmiernie obszerną karocę, mogącą pomieścić łoże chorej i służbę. Powóz był tak szeroki, że pracowano już nad rozszerzeniem bramy miejskiej, przez którą miała wyjechać.

I wyjechała — ale... trupem.

Nad wieczorem ozwały się te same dzwony, które rano brzmiały na cześć patrona Polski — ale głos ich był inny, jakby odpowiadał temu, co się działo w sercu Augusta. Do ostatniej chwili trzymał w swych rękach martwiejące jej dłonie.

Ostatnią prośbą jej było, aby jej nie grzebano tam, gdzie cały szereg małżonek królewskich spoczywa, ale daleko w Wilnie, w miejscu pierwszej miłości i marzeń złotych, tak rychle — tak smutnie zniszczonych. W wykonaniu tej ostatniej prośby, August okazał się niezłomnym. Ci, którzy niegdyś sprzeciwiali się tak gwałtownie jego małżeństwu, dziś, odczuwając boleść królewską, błagali go, aby ciało żony złożył w grobach królewskich i w ten sposób oddał zwłokom cześć, której tak długo wzbraniano żywej. Ale August, który nie zapomniał cierpień i upokorzeń, jakich mu nie szczędzono, z tą samą stanowczością, z jaką dochował wiary ukochanej, spełnił i jej prośbę ostatnią.

— Nie chcę, aby kości jej spoczęły w tej niewdzięcznej ziemi!

Nie pomogły nawet przedstawienia brata zmarłej, wojewody trockiego, którego duma cierpiała na tem.

— „Przebóg! — pisze w jednym liście — połóż jej ciało tamże, między ciała innych królów, aby ludzie nie mówili, iż nie była godna leżeć między tymi koronowanymi pany!“

Zygmunt August broni się przeciw temu ostatniemu życzeniem żony i z goryczą wyraża się o tych, którzy małżeństwu jego stawiali przeszkody.

— „Przeto — pisze — gdy żywej wdzięcznymi być nie chcieli, nie zdało się nam, abyśmy między tak nie-

wdzięcznymi ludźmi umarłą chować mieli, aby spełniły się słowa; o ziemio niewdzięczna, nie będziesz posiadać kości moich!"

W dniu 25 maja, wśród wielkich ceremonij kościelnych i dworskich, włożono zwłoki Barbary do umyślnie sporządzonej kolebki i w licznym orszaku wyruszono z Krakowa ku Litwie.

Żałobny ten pochód, w czasie którego Zygmunt August nie odstępował na chwilę trumny ukochanej, trwał prawie cały miesiąc. Drogę odbywał król konno w żałobnej szacie, u wjazdu do miasta lub sioła, zsiadał z konia i szedł pieszo za ciałem...

Na każdym noclegu odbywało się nabożeństwo żałobne, odprawiane przez miejscowych duchownych.

Pod koniec czerwca, około św. Jana, wjechał król ze swoim skarbem żałobnym do Wilna, tu z królewską okazałością odbyło się złożenie zwłok w katedrze.

Dziś niema już i śladu z miejsca, w którem ją złożono, tylko Starowolski przechował nam pamięć o napisie na jej grobowcu, napisie skromnym, ale pełnym znaczenia:

„Nie jednemu pomogła, nikomu nie szkodziła".

Dziedzictwo po matce.

W roku 1830 wybuchła we Francyi znowu rewolucya. Prawowity król Karol został wypędzony, a w jego miejsce Ludwik Filip, tak zwany król mieszczan, na króla wyniesiony. W takich przewrotach nie obejdzie się nigdy bez tego, aby mnóstwo ludzi, zajętych przy urzędach, nie było usuniętych. Ci, co wiernie stali przy dawnym królu, zostali usunięci, a ich miejsce stronnicy nowego rządu zajęli. Nic tedy dziwnego, że wiele rodzin urzędniczych wpadło w nędzę, choć na taką zmianę losu z początkiem roku wcale nie były przygotowane.

Właśnie na koniec tego roku przypada zdarzenie, które opowiadamy. Było to w Paryżu na poddaszu bardzo zaludnionego domu w najodleglejszej dzielnicy ogromnego miasta. Bardzo uboga kobieta leżała na śmiertelnej po-

ścieli. Syn jej, młodzieniec 18-letni, drżał od zimna, siedząc na lichym stołku przy łożu matki i cicho płakał.

Dawniej lepiej im było. Ojciec tej rodziny miał posadę, ale ponieważ wierność dla króla wyżej cenił, jak szczęście doczesne, nie chciał przyjąć ofiarowanej sobie posady od nowego rządu. Synowi swemu dał staranne wychowanie, ale żadnego majątku zostawić mu nie mógł. Gdy tedy wierny ten sługa wygnanej rodziny królewskiej tak nagle z wygodnego życia wpadł w nędzę nieuniknioną, zgryzota i zmartwienie położyły wkrótce koniec jego życiu, podczas gdy żona jego i syn nic nie mieli prócz uczciwego imienia i coraz wzmagającego się ubóstwa.

Już podczas choroby ojca wszystkie meble i kosztowności poszły do domu zastawnego bez nadziei, żeby je kiedy wykupić. Matka straciła siły z pracy i bezsenności, a po pogrzebie męża padła na łoże boleści z tą jedyną pociechą, że się w niebie wkrótce z mężem połączy, choć z drugiej strony serce się jej krajało na widok syna młodego, niedoświadczonego i na wszelkie pokusy w tym wieku wystawionego.

Nie będąc pewną, jaki koniec będzie jej choroby, poddała cnotliwa wdowa wolę swoją całkowicie w ręce Boskiej Opatrzności. Z głębi serca wyrzekła to Boskie słowo: „Niech mi się stanie według słowa Twego“, a serce jej przepełnił dziwny spokój, który się przebijał na wesołem jej obliczu i w łagodności oczów jej, tak, że syn myślał, że jest nadzieja wyzdrowienia ukochanej matki.

Tymczasem choroba się wzmagała z dniem każdym. Dusza jej nic nie straciła z dawnej siły, ale ciało już dogorywało. Spoglądając na obraz Ukrzyżowanego i Najśw. Panny, rzekła do syna:

— Alfons, która godzina?

— Właśnie bije dwunasta! — odrzekł syn.

— Dobrze... Właśnie teraz zastaniesz księdza proboszcza. Idź do niego i proś go, aby był łaskaw mnie odwiedzić.

Kapłan przybył i udzielił jej ostatnich Sakramentów świętych. Alfons poznał, że zostanie sierotą. Upadł tedy na kolana i płacząc, całował ręce umierającej matki.

— Drogi synu — rzekła — taka wola Boża! Jeszcze dziś muszę cię porzucić... czuję że się koniec mój zbliża.

Mogę ci tylko dać moje błogosławieństwo i Bogu cię polecić... On ci będzie ojcem, biedna sieroto... a Ona... Ona ci będzie matką, ta błogosławiona Dziewica, której obraz na mnie spogląda i pociesza mnie w ostatniej godzinie! Mój synu, ręka, która nas chłoszcze, jest miłosierna, rany, które ona zadaje, noszą w samych sobie kojący balsam. Nie narzekaj na tę Boską rękę, mój synu; zostawiam cię samego na tym świecie w nędzy i niedostatku, ale nadzieja moja mnie nie zawiedzie... Bóg będzie osłaniał sierotę opuszczoną, a choćbyś na tej ziemi miał być ubogim i nieszczęśliwym, to w niebie kiedyś zobaczysz znowu twoich rodziców.

Rzekłszy to, wyjęła z pod poduszki stary Różaniec i podała go synowi.

— Kiedy ludzie umierają — rzekła — zostawiają w spadku dzieciom pieniądze i majątek; ja ci nic zostawić nie mogę, jak tylko nadzieję, że mnie kiedyś w niebie u Pana Boga obaczysz; a następnie zostawiam ci jako zadatek tej nadziei, ten oto Różaniec. Weź go. On ci przywodzić będzie na pamięć dwie matki, obie w niebie! To moja nadzieja! On cię zachowa od niebezpieczeństw i sideł tego życia; on ci się stanie kluczem do nieba! Codzień go odmawiaj na moją pamiątkę i na cześć Tej, której opiece cię oddaję. Przyrzeknij mi to Alfonsie!

Alfons wziął ten dar pobożny, całował go długo i wśród łez i łkania zawołał z głębi serca:

— Dobrze, dobrze kochana matko, przyrzekam ci, aż do ostatniego tchu życia mego.

— Mój synu, błogosławię cię — odrzekła matka. Bądź zdrów! do widzenia w niebie! Przycisnęła syna do serca, opadła na poduszki i wkrótce ducha oddała w ręce Boga.

Boleść syna niezmierna. Ledwie go oderwać zdołano od zwłok matki. Pobożne osoby zajęły się nim, a młodość zwyciężyła pierwszą i najgwałtowniejszą boleść. W kilka dni potem, gdy już do siebie przychodził i uspokoił się nieco, musiał pomyśleć, jak sobie na kawałek chleba zapracować. Tylko jedna droga zdała mu się być najodpowiedniejszą: chciał wstąpić do wojska, bo już w dziecińFor stwie kochał ten stan. „Zawsze to pięknie — mówił do siebie — usłużyć ojczyźnie, mniejsza o to, jaką rangę będę w wojsku zajmował“.

W istocie w wiele lat po śmierci matki widzimy Alfonsa w randze komendanta batalionu przy piechocie. Aby się lepiej przypatrzyć, jak mu się powodzi, musimy się udać aż do Krymu, gdzie żołnierze francuscy taką chwałą się okryli, a krwią swoją najpiękniejsze wawrzyny zebrali.

Nasz Alfons ma właśnie 43 lata. Długi czas służył w Algeryi i brał czynny udział w zwycięskich wyprawach. W tym kraju, który przez długi czas był jedyną szkołą męstwa Francuzów, na polu bitwy pod Isly zasłużył sobie na krzyż legii honorowej, który teraz piersi jego zdobi. Sława jego męstwa aż do Krymu dotarła. W sławnej bitwie nad Almą był jednym z najmężniejszych i to w okoliczności, w której wszyscy żołnierze bohaterami się być zdali.

Ale cóż? z męstwem jego nie szła w parze pobożność. Alfons z czasem zmniejszył swe ćwiczenia pobożne. Wpadł w towarzystwo ludzi bezbożnych, a powoli stracił prawie nawet wiarę. Mimo to nigdy nie stał się niewiernym obietnicy danej matce, którą zawsze na pierwszem miejscu w swem sercu zachował. Różaniec od matki towarzyszył mu we wszystkich wyprawach. Zachował jeszcze resztki wiary, a ta zniewalała go obietnicę matce uczynioną dotrzymać. Codzień odmawiał Różaniec, czy był w garnizonie, czy w namiocie, czy na polu bitwy.

Nie zawsze to była pobożność, która go zniewalała do tej modlitwy, czasem jakaś ukryta bojaźń, aby nie stracił niewidzialnej kierowniczki swego życia. Dosyć, że po rycersku słowa dotrzymał. Prawda, że nieraz sam się śmiał z tego i nazywał go głupim zabobonem, ale i to go nie mogło odwieść od dotrzymania swej przysięgi. Od kilku lat była to jedyna modliwa, którą odprawiał. Ale i Bóg przez tę jedyną modlitwę zachowywał go przy życiu.

W przeddzień pamiętnej krwawej bitwy pod Inkermanem udał się Alfons około wieczora, znużony długą i uciążliwą służbą, do namiotu. W płaszcz otulony rzucił się na twarde łoże i zasnął. Zaledwie może godzinę spał, tentent kopyt końskich ze snu go zbudził. Zerwał się i przysłuchiwał. — To nic — rzekł do siebie i znowu się rzucił na łoże, ale w tej chwili poczuł w kieszeni jakiś przedmiot.

— To mej matki Różaniec! — zawołał. — Żołnierz ma tylko swe słowo; ja je dałem, więc go dotrzymam.

Uwaga! naprzód! Panie śnie, mam ochotę przez kwadrans obejść się z tobą jak z kozakiem i nauczyć cię, jeźli jeszcze nie wiesz, przed francuskim oficerem broń złożyć. (Wesołość i humor nawet w obliczu śmierci francuskiego żołnierza nie opuszcza).

To rzekłszy, zeskoczył Alfons z łoża, usiadł i zaczął odmawiać Różaniec. Wśród modliwy różne myśli mu przychodziły, które głośno wyrażał. Między innemi mówił: Cóż jest lepiej? co najrozumniej? Czy upaść na kolana przed Bogiem, jakem to czynił w młodości, jak czynili ojciec i matka i myśleć o życiu wiecznem, albo żyć, jakem żył dotychczas, bez troski o Stwórcę i o to, co mnie poza grobem czeka? Ależ precz!... głupie myśli... jutro wam dam audyencye...

— Czemuż nie dzisiaj komendancie? — rzekł głos, którego znany ton przeraził oficera.

— Ojciec tutaj? — zawołał Alfons zdziwiony — Ojciec słyszał me słowa?

— Tak jest — odrzekł kapelan polowy — siadając obok komendanta. Właśnie odmawiałem modlitwy nad konającymi, rannymi. Boska Opatrzność widocznie mnie tędy prowadziła właśnie wtenczas, gdyś pan rozmowy ze sobą prowadził i to tak głośno, żem go dobrze słyszał. Z tego wnoszę, że mój urząd mógłby panu być teraz korzystnym i dlatego bez ceremonii wstąpiłem do namiotu.

— Dzięki ci mój Ojcze — rzekł oficer wzruszonym głosem — dobrze Ojciec myślał i dobrze zrobił.

Podał księdzu rękę, w której jeszcze trzymał Różaniec. Ten uścisnął ją.

— Jakto? Pan mówisz Różaniec?... Dotychczas uchodziłeś pan, panie komendancie, za jednego z najdzielniejszych, ale mój Boże, nie wiem, czyby kto się był znalazł, ktoby pana do pobożnych policzył.

— Rozumiem dobrze twoje zdziwienie, mój Ojcze... Widzi Ojciec, to długa historya z tym Różańcem; a jeźli Ojciec zechce, to ją opowiem.

— I owszem panie komendancie, słucham, słucham! — rzekł kapłan.

— Widzi Ojciec, już 25 lat, w których ani razu, mówię, ani razu nie opuściłem Różańca.

— Czy to być może? — zapytał zdziwiony kapłan.

— Tak jest — odparł Alfons — ale od blisko 20 lat robię to jedynie dla pamięci mej matki!

— To nic nie szkodzi — dodał kapelan — ta wytrwała wierność we wzywaniu Matki Boskiej nie będzie z pewnością bez nagrody.

Teraz zaczął oficer opowiadać całą historyę swego życia, podczas tego nieraz łzy z oczu ocierając. Lżej mu się zrobiło na sercu. Gdy skończył, podał mu kapelan rękę i zawołał:

— A teraz, mój przyjacielu, czyś pan jeszcze zdecydowany na rozstrzygnienie owego ważnego pytania, które pana przed godziną zaprzątało, do jutra odłożyć?

— Nie, wielkie pytanie już rozstrzygnięte — odparł oficer.

— W jaki sposób? — zapytał kapelan zaciekawiony.

— W myśl Boskiej Opatrzności, która tak zarządziła i Ojca o tej godzinie tu sprowadziła, aby Ojciec dopomógł mi do spełnienia przepowiedni mej konającej matki.

I natychmiast rzucił się Alfons do stóp kapłana i wyspowiadał się. Nim się pożegnali, serdecznie się uściskali.

— Jakiż to kosztowny spadek po matce! Nigdy nie wzywamy Królowej nieba na próżno. Teraz mamy nowy tego dowód!

— A teraz niech przyjdą bomby i granaty! — dodał Alfons; — paszport podpisany. Pokażę mój klucz do nieba i ufam, że go tam w niebie uznają, jakeś go Ojciec uznał na ziemi! Bądź zdrów, mój Ojcze!

Oficer resztę nocy spędził na modlitwie. Dusza jego była pełna wdzięczności ku Bogu, że spoczynku nie potrzebowała. Nazajutrz zawrzała walka pod Inkermanem. Francuzi odnieśli świetne zwycięstwo, ale kosztem wielu drogich mężów. I Alfons tam był — i nie wrócił. Znaleziono go między zabitymi. W prawej ręce trzymał jeszcze szpadę, a około rękojeści owinięty był Różaniec, jako dziedzictwo po matce.

Z życia świętego Edwarda.

Chwalebną i godną uznania jest łagodność, gdy ją widzimy w dziecku, u sługi lub robotnika, ale o wiele chwa-

lebniejszą jest, gdy się ją widzi na najwyższym szczeblu godności ludzkiej, u książąt i królów.

Takim monarchą jednoczącym w sobie łagodność z potęgą królewką, był święty Edward, syn Etelreda II., króla angielskiego i Emmy, księżniczki normandzkiej.



Święty Edward niesie chorego.

Będąc dzieckiem, musiał mały Edward uchodzić z kraju z powodu zamieszek do Normandyi, gdzie się wychowywał na dworze krewnych swej matki, i już tutaj z powodu swej łagodności, pobożności i skromności był ulubieńcem wszystkich.

W Anglii tymczasem gospodarowali najezdcy, to jest Duńczycy, którzy zabili jego ojca. Gdy po niejakim czasie udało się Anglikom zrzucić z siebie jarzmo duńskie, powołali na tron Edwarda i ukoronowali go na króla w sam dzień Wielkanocy w roku 1042.

Nowy król wstąpiwszy na tron ojca, postanowił przedewszystkiem ugruntować w narodzie angielskim wiarę i pobożność, opierając się na tej zasadzie, że dobrobyt kraju zależy przedewszystkiem od stanu moralności i wiary poddanych.

I tak też rządził, a historycy piszą o nim, że za jego przybyciem stała się ziemia urodzajniejszą, powietrze zdrowszem, morze spokojniejszem. Łaskawy dla wszystkich, litościwy dla uciśnionych, szczodrobliwy dla ubogich, żył sam jak najskromniej, a dochodów swoich używał na podniesienie kraju zniszczonego przez wojnę, na budowanie szkół, kościołów, klasztorów i zakładów dobroczynnych.

Znakomity dowód jego dobroci i pokory daje następujący wypadek: Ubogi pewien człowiek, Irlandczyk, sparaliżowany na obie nogi, przywlókł się do drogi, którą jechał król Edward, otoczony Biskupami i hrabiami, i zawołał: „Najjaśniejszy Panie, często już w pobliskim kościele błagałem świętego Piotra o zdrowie i odbierałem odpowiedź, że wtedy je dopiero odzyskam, gdy mnie sam król na barkach do kościoła zaniesie“.

Zsiadłszy z konia, przystąpił król Edward do kaleki i wziął go na ramiona. Jedni z dworzan śmiali się potajemnie, drudzy żartowali z łatwowierności króla, inni mówili z przekąsem o lekceważeniu własnej godności.

On zaś nie zważając na nic, zaniósł chorego do kościoła, a kaleka natychmiast odzyskał zdrowie. Tę właśnie chwilę, gdy święty Edward niesie chorego, przedstawia nasz obrazek na poprzedniej stronicy umieszczony.

Szczególną cześć okazywał Edward świętemu Janowi Ewangieliście, który był wzorem czystości i miłości bliźniego. Nikomu tedy król Edward nic nie odmawiał, kto go o coś prosił w imię świętego Jana.

Pewnego razu święty Jan w postaci żebraka prosił go o jałmużnę, Edward nie miał nic przy sobie i darował mu sygnet z palca. Niezadługo zwrócił mu Święty, klejnot ofiarowany i przepowiedział mu bliski dzień zgonu.

Jakoż rzeczywiście zachorował król i przyjął z wielką czcią Sakramenta święte, poczem umarł licząc 64 lat życia. Nigdy może poddani tak rzewnie nie opłakiwali straty swego króla, jak Anglicy śmierć Edwarda. Papież Aleksander III. ogłosił go Świętym w roku 1161.

Japończycy w boju.

Przebywający na polu wojny na dalekim Wschodzie, jako korespondent *Russkiego Słowa* wybitny pisarz rosyjski Niemirowicz-Danczenko podaje w jednej ze swoich korespondencyj do tego pisma taki nadzwyczaj zajmujący opis sprawności żołnierza japońskiego, oraz w ogole znakomitych urządzeń wojennych w armi japońskiej. Z opisu tego wyjmujemy parę ustępów ważniejszych:

„Zwiedziliśmy — pisze Danczenko — okopy, pozostawione przez Japończyków nieopodal jednej wsi pod Sjuanem i nie mogliśmy się dość niemi nazachwycać. Gdzie nam Rosyanom do takiego majsterstwa! Przekonaliśmy się, że pomiędzy stanowiskami japońskiemi jest stała łączność zapomocą telegrafu, telefonu, lub telegrafu bez drutu. Nie potrzebują oni pędzić z rozkazami ordynansów, którzy zjawiają się na miejscu bardzo często wówczas, kiedy bitwa wzięła już inny obrót i wymaga innych zgoła zarządzeń.

Sprawdzają się również i doniesienia Chińczyków, że piechota japońska potrafi dziennie przebiedz 70 wiorst dotrzymując kroku jeździe, czego żaden żołnierz europejski nie jest w stanie dokonać. Co prawda, nie wszyscy są takimi szybkobiegaczami. Japończycy mają specyalne oddziały piechoty, sformowane z „rykszów“, to jest z woźniców, którzy po całych dniach kłusują, czasami z jeźdźcem na swym grzbiecie. Jeśli z takim „bagażem“ może on biegać przez kilka godzin z rzędu, nic dziwnego, że na wojnie, nieobjuczony niczem, fruwa na kształt ptaka.

I to stanowi wielką przewagę żołnierza japońskiego. Podczas, kiedy w bitwie żołnierz rosyjski dźwiga na sobie ciężki rynsztunek, upadając pod tem brzemieniem,

szczególniej w czasie upałów, to Japończyk wszystko oddaje ciągnącemu z tyłu taborowi, z pozycyi na pozycyę



Piechota japońska w boju.

przechodzi, jakby spacerem i wstępuje do walki wypoczęty, pełen animuszu, wesoło.

Widzieliśmy, jak te szelmy zbiegają ze wzgórz. Szczyty zajmują łańcuchy strzelców. Naraz, jakimś niepojętym spo-

sobem, poprostu jak kule, staczają się na dół, łamiąc wszystkie przeszkody z brawurą najwytrawniejszych gimnastyków. „Im lekko — mówią z zawiścią żołnierze rosyjscy. — Nie noszą amunicyi, ani żadnych dodatków, a przytem mają na nogach miękkie kamasze. Idź i spróbuj tak samo zbiedz z góry w naszych butach! Łeb sobie prędzej rozbijesz o skały na marmoladę i runiesz w przepaść, gdzie cię nawet pies nie zwęszy". Nic też dziwnego, że to, na co żołnierz rosyjski zużywa masę czasu i co grozi mu niebezpieczeństwem życia, Japończyk dokonywa w kilka lub kilkanaście minut i zanim się człowiek spostrzeże, już kąsa z innej pozycyi.

Dziwię się jednemu tylko: jak mogli o tem wszystkiem nie wiedzieć nasi ajenci wojskowi, przebywający przed wojną w Japonii? Czyż nie oni to właśnie zapewniali nas. że Japończycy posiadają niewiele jazdy i to mizerną? Tymczasem w praktyce okazało się, że mają jej dosyć i że jest doskonała. Powtórzyło się kubek w kubek to samo, co podczas wojny tureckiej, przed której wybuchem rosyjski ajent wojskowy zapewniał, że dość będzie jednego korpusu, aby w tryumfalnym pochodzie stanąć przed bramami Stambułu! (stolicy Turcyi). Sam na własne uszy słyszałem, jak opowiadał pułkownik Wanniarski, który przebył 6 lat w Japonii, jako ajent wojskowy, że wojna z Japonią będzie zabawką dziecinną dla Rosyi, że zwycięstwo przyjdzie łatwo, że wreszcie nie potrzeba gromadzić wojsk na dalekim Wschodzie, bo Japończycy to naród słaby.

Nie wiedzieliśmy nawet o takich, rzucających się w oczy drobiazgach, że zarówno oficerowie, jak żołnierze japońscy noszą coś w rodzaju pancerzy, ponieważ piki kozackie nie imają się ich piersi, szable zaś bardzo często szczerbią się i nie przynoszą nieprzyjacielowi żadnej szkody.

Japończycy nadto znają wybornie miejscowość, nie tak, jak my. Wiedzą o każdym załamie ziemi, o każdym niemal krzaku. Mapy przytem posiadają wprost znakomite. Widzą wszystko o niczem nie zapominają, potrafią wyzyskać na swą korzyść najdrobniejszą okoliczność.

Razu jednego rotę piechoty japońskiej otoczyły w zaroślach nasze wojska. Była odcięta ze wszystkich stron.

Działo się to o 8 wiorst od Wafanku. Oddziałek ten rzucał się na prawo i na lewo, my zaś posłaliśmy do generała Stackelberga po instrukcye, czy wsiąść im na karki, czy też nie, rażąc ich tymczasem ogniem. Nagle, jeszcze wysłaniec nie wrócił z powrotem, kiedy rota nieprzyjacielska gdzieś znikła. Jakby w nią piorun trzasł. Urządzili prawdziwą sztuczkę kuglarską. Było — i niema!

Pędzimy na miejsce, które zajmowali — owszem są ale jakieś wypchane straszydła, do których psuliśmy proch i kule, sami zaś Japończycy — kamień w wodę! Dosłownie, jak kamień w wodę! Wyzyskali każdy załam, każdy krzak, każdy kamień i zniknęli nam z przed oczu, jak kamfora, pozostawiając tylko jako ślad swej obecności, wypchane figury.

Figurami temi często się oni posługują. Ponastawiają je i zdaleka czynią one złudzenie prawdziwych żołnierzy. My je obsypujemy gradem kul, a tymczasem Japończycy zmieniają pozycyę i nagle zaczynają nas prażyć ogniem rotowym.

Mądry naród“...

Jak się umiera na wojnie.

Pewien oficer rosyjski a zarazem korespondent gazety: *Russkij listok* tak pisze z pola wojny, o umierających na wojnie żołnierzach:

„W bitwie na przełęczy Fenszujlin zabito kozaka, który stał tuż obok mnie i trzymał konia. Bez jęku, bez krzyku, upadł na wznak, westchnąwszy lekko. Twarz zastygła, oczy się zamknęły, ręce rozkrzyżowały...

Gdy później, po upływie dwóch godzin, podniesiono go, okazało się, że otrzymał dwie kule: jedną w serce, drugą w czoło, obie bezwarunkowo śmiertelne.

Staliśmy wtedy w bardzo gęstej kolumnie. Pamiętam, że z trudnością mogłem się przecisnąć przez masę ludzi i koni, aby się dostać do naczelnika oddziału, jenerała Lubawina i oddać rozkazy.

Japończycy strzelali do nas bez przerwy. Pamiętam, że pod wrażeniem widoku padających ludzi i koni i nieustannego huku wystrzałów, na które początkowo nie od-

powiadaliśmy, byłem w pierwszej chwili przekonany, że nie wyjdę stąd żywy, że muszę umrzeć. Potem przyszedł spokój zupełny i obojętność na wszystko. O niczem nie myślałem, nikogo nie wspominałem i dlatego się nie bałem.

Zato później, gdy po zgiełku bojowym nagle nastanie cisza, gdy nieprzyjaciel zostanie daleko — patrzy się obojętnie na zabitych i rannych, a w głębi duszy porusza się uczucie samolubne: „żyję...“ Wtedy budzi się apetyt, głowa staje się świeża, każdy nerw drga jednem pragnieniem, jedną myślą szczęścia: „żyję...“ Przyroda w takich chwilach zdaje się zadziwiająco piękną...

Pamiętam śmierć kozaka, ranionego w brzuch. Męczył się strasznie, jęczał i krzyczał: „Oj nogi, moje nogi!“ Widocznie ból odzywał się w nogach. Nie jadł nic, jeść nie mógł. Przez trzy doby nieśli go Chińczycy przez dzikie, posępne stoki Fenszujlinu. Gdy odzyskał przytomność, widział śniade twarze, warkocze, w nocy czuł zabijający odór ubogich fanz (chat) chińskich; czasami brał do ust jeden, drugi łyk gorzkiej herbaty chińskiej.

W ciągu drugiego i trzeciego dnia milczał, patrząc ponuro w niebo. Przed wieczorem trzeciego dnia przywieziono go do „Czerwonego Krzyża“ i postawiono nosze u wrót fanzy. Otoczyli go sanitaryusze, kozacy. Uśmiechnął się radośnie, westchnął lekko i umarł...

W bitwie pod Sajmatsi kozak-Burjata otrzymał ranę także w brzuch. Położono go na noszach, towarzysze ponieśli go na miejsce biwaku. Leżał blady, surowo milczący. Kozacy nieśli go z kwadrans, potem postawili nosze na ziemi, aby odpocząć.

— No, jak tam?... Chce ci się pić? — zwrócił się jeden z kozaków do rannego.

Ranny odwrócił głowę w stronę mówiącego, otworzył oczy i spojrzał gniewnie na niego, potem oczy jego zamknęły się powoli... Twarz stała się martwa, szara, i bez westchnienia, bez jęku, Burjat umarł.

— Co, on umarł?

Kozak wziął za rękę zmarłego, trącił lekko i rzekł:

— Ale inaczej, tylko umarł. Leży bez ruchu...

Drugi wyjął z kieszeni chustkę, przykrył nią twarz zmarłego; ciało okryto szynelem. Wszyscy westchnęli, zdjęli czapki i zamyślili się na chwilę, czy się przeżegnać,

czy nie... — Burjat był poganinem — ale przeżegnali się wszyscy razem, nie porozumiewając się, podnieśli zwłoki i zanieśli do Sajmatsi.

Widziałem tyle skonów prędkich i powolnych, i w szpitalu i w polu, i na punkcie opatrunkowym — wszyscy umierali lekko.

Ranni jęczeli i męczyli się długo, ale to wtedy tylko, gdy życie zwyciężało śmierć. Gdy śmierć się zbliżała — męczarnie słabły, człowiek cichnął, uspakajał się i zawsze umierał spokojnie.

I zawsze spokojne były twarze umarłych“.

* * *

Inny znowu korespondent opisuje w gazetach rosyjskich wycieczkę swoją na pobojowisko nazajutrz po bitwie, i tak przedstawia śmierć na wojnie:

Oto całemi masami leżą niespalone lonty od bomb, oto, jak na podwórzu fabryki garncarskiej, widnieją śmiercionośne odłamki pocisków. Ile ich rzucono na ten skrawek ziemi? Ile ich stąd wypuszczono na nieprzyjaciół?

Posuwam się wciąż naprzód...

Raptem mój koń zaczął się niepokoić... Nastroszył uszy, zjeżył grzywę i podał się w bok...

Trąciłem go ostrogą — skoczył przed siebie, ale omijał kępę krzaków przydrożnych...

Co to takiego? Zarośle, jak każde inne; sączy się tam jakiś strumień, wydając głuchy szmer i nic więcej. Aha, jest... Z zarośla wyłania się coś szarego, brudnego, o nieokreślonych na razie kształtach. — Wpatruję się uważniej... Tak, to buty zwrócone nosami do ziemi, obcasami zaś do góry... Reszta nóg i tułowia toną w gąszczu.

Zrozumiałem... Żołnierz pije wodę, wstrętną wodę sączącą się z kałuż i błota. Lekkomyślny człowiek. Jutro napewno będzie się wił z boleści po ziemi i pójdzie do lazaretu, a stamtąd, być może, na tamten świat.

— Hej, bracie żołnierzu — nawołuję — nie pij tej wody — odejdź od niej. To zaraza!...

Ale, gdzie tam! Przywarł wargami do zamulonego strumienia i ani drgnie. To dziwne — ani drgnie... I pięty sterczą w górę również nieruchomo...

Co się z nim dzieje? Może już zasłabł od tej ohydnej cieczy? Zsiadłem z konia, wziąłem go za uzdę i prowadzę za sobą... Nachylam się... Koń zadziera głowę do góry, wyrywa mi się z rąk, chrapie...

Czyżby to był trup?...

Tak, to już trup... Wczoraj go nie dojrzeli i nie zabrali, dziś zaś wojska odeszły, a ten pozostał i jak padł przy strumieniu, tak wody jego z szumem tocząc swe drobne fale, dotychczas obmywają mu twarz, wpadają do ust wpółotwartych, przebiegają pomiędzy krótko strzyżonemi włosami, tak, jakby chciały zmyć krwawą, zakrzepłą ranę w tyle głowy, którą stadem osiadły zielone, o metalicznym odblasku muchy, sprawiając sobie z zastygującej krwi ucztę królewską...

„Przepadły bez wieści“ — ogłoszą o nim raporty urzędowe... Nikt się o niego nie zatroszczy, bo na wojnie niema czasu myśleć o takich drobnostkach, jak życie pojedynczego człowieka. Przepadły bez wieści... I tylko tam, hen, w zapadłem siole, wyczekuje w trwodze i męce żona nie przeczuwając, że w tej chwili mąż jej, żywiciel rodziny, leży tu, nad strumieniem mandżurskim, a woda przelewa mu się przez twarz, pieni się i szumi koło uszów...

Ot, życie ludzkie...

Listy żołnierzy-Polaków z pola wojny.

W armii rosyjskiej walczy — jak wiadomo dużo Polaków, a zwłaszcza włościan polskich z Królestwa. Biedacy ci przesyłają listy do swoich rodzin w Królestwie, w których żalą się na swój straszny los. Przytaczamy tu znowu dwa takie listy:

Żołnierz Orzechowski tak pisze do swej matki w Płockiem: „W pierwszych słowach mojego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Spodziewam się, że odpowiecie mi na wieki wieków, Amen. Wstępuję w progi wasze, choć nie nogami, ale słowami i donoszę wam moja mamo kochana o mojem zdrowiu i powodzeniu. Z łaski Pana Boga i Matki Boskiej, bo mnie Pan Bóg miłosierny do tej pory zachowuje i ta Matka Boska.

„A teraz donoszę wam moja kochana mamo, że ja byłem 1 i 2 maja na wojnie w strasznym ogniu z Japończami nad rzeką Jalu. Dwa dni zaś my się bili tak, że aż się ziemia trzęsła, jak zaczęli Japończy, a my na nich z armat i z rużyi, straszną moc narodu pobili ich, Japończów i naszych tak samo dużo nabili i ranionych dużo naszych.

„Ale tak myśmy ustąpili Japończom, bo ich było dużo strasznie, a nas było mało. Ich było 40 tysięcy, a nas było 6 tysięcy. Ale jak się przeprawiali przez rzekę, to myśmy ich nabili straszną moc, tak, że woda była czerwona, jakby sama krew. Ale jak się przeprawiali do nas, to i nas dużo pobili. Donoszę wam, moja mamo kochana, że był płacz, krzyk i lament i ustąpiliśmy im. Do tej pory niewiadomo, jak będzie tak. A teraz nie mam co więcej pisać, jak tylko was pozdrowić moja kochana mamo. Jeśli będę żywy, to wam opiszę o wszystkiem, bo teraz nie mam kiedy i proszę was odpuście mi wszystkie grzechy, com wam winien, bo może pierwszy i ostatni raz do was przemawiam listownie. Proszę o prędki odpis. Amen“.

Pewien zaś rezerwista polski, który zostawił w kraju żonę, ojca i braci przesyła taki list:

Kochany ojcze, żono i bracia!

W pierwszych słowach mojego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Kochany Ojcze! Odebrałem od ciebie listów cztery od samego początku służby i smuci mnie bardzo, iż nie mogę ci posyłać weselszych listów. Lecz cóż zrobić? Bóg świadkiem mojego nieszczęścia. I znów odbierzesz odemnie, kochany Ojcze, smutną wiadomość, bo w przeciągu ostatnich trzech dni pochodu nie czuję, czy żyję na świecie. Bo pomyśl sobie, kochany Ojcze, w każdy dzień zrobić około 50 wiorst na takim upale, co dochodzi 40 stopni gorąca i wszystko w górach i pełnem „snarażeniu“ (rynsztunku), a gdyśmy dopadli do jakiejś kałuży utworzonej z deszczu, tośmy prawie padali, jak bydlęta, by trochę usta odwilżyć, a jak zobaczył „komandit“ brygady, to kazał prawie obnażoną szablą odpędzać od wody...

Teraz, kochany Ojcze, donoszę ci, że może za godzinę, a może za dwie idziemy prosto w bój następować na Japońca, a już niedaleko mamy, bo już strzały słychać

u nas. Obecnie mamy dniówkę w Hajczynie, a rannych to co parę godzin idzie cały pociąg, a w pociągu mieści się po paruset żołnierzy rannych, bo sam na swoje oczy widziałem, a nasi nie mogą poradzić, bo ich armaty o 12 wiorst biją, a nasze tylko na 6 wiorst, wobec tego o wygraniu z naszej strony nie można i myśleć, bo oni wszystko w górach jak Burzy.

Teraz, kochany Ojcze, jeżeli długo odemnie listu nie odbierzesz, to możesz się dowiedzieć na Zidanym Placu, czy jeszcze żyję, czy nie, bo gdy będę ranny, a dostanę się do szpitali, to ze szpitala list będę pisał. Kochany Ojcze, czemuś przez tak długi czas mało pisał do mnie? wiesz, iż to dla mnie uciechą dostać od ciebie list i przeczytać słów parę pisanych ręką kochanego Ojca. Pewnie już ja więcej nie będę czytał listów twoich, kochany Ojcze!

Kochany Ojcze, nie wierz, co w gazetach piszą, że po 2 lub 3 zabijają, bo to wszystko kłamstwo, bo padają nasi setkami, co możesz wiedzieć odemnie, bom sam widział, jak wożą, i słyszał, co mówili sami. Kochany Ojcze, nie pisałeś mi, co tam w Warszawie słychać, czy tam już biorą na wojnę zapasowych, czy nie. I tak, kochany Ojcze, gdym tylko wstąpił w swój pułk, to tak mam wciąż, a teraz lada chwila koniec mojego życia. Kochany Ojcze, proszę cię bardzo, bądź ojcem dla Stasi i dla swego wnuczka, proszę cię bardzo, nie rób im krzywdy; niech ci się zdaje, że to twoja córka, w miejsce mnie, nie daj nikomu zrobić im krzywdy. Kochany Ojcze, pokłoń się całej familii i przeproś wszystkich, żem inne listy do nich nie pisał, bom nie miał czasu, i podziękuj im za wszystko dobre, i pożegnaj się z nimi odemnie.

Żegnam Cię, kochany Ojcze, może po raz ostatni, może przetrzymam jeszcze to, a może Pan Bóg mnie obroni od kuli nieprzyjaciela. Ciężkie widoki patrzeć na tych ludzi, którzy są w boju! Żegnam Cię, kochana Stasiu, Bronciu i ucałuj odemnie Władzia, Walerkę i Sabinkę. Żegnam Was! Kochany Ojcze, nie zapominaj o prośbach moich, bo dla mnie więcej nic teraz nie potrzeba. Rotny kazał wszystko rzucać i tornister, bo już nam to niepotrzebne. Żegnam Cię, kochany Ojcze. Całuję Cię tysiące razy. Twój kochający cię syn...

Gazeta *Rozwój* podaje list podoficera Polaka, pisany w Porcie Artura dnia 25 czerwca do rodziców, zamieszkałych w Łodzi. Odebrano go w dniu 6-tym września.

List ten brzmi:

Kochani Rodzice!

W pierwszych słowach mojego listu muszę was zawiadomić, że my już wojujemy sześć miesięcy. — W oblężeniu jesteśmy trzeci miesiąc. Ja z łaski Bożej jeszcze jestem żywy, przy dobrem zdrowiu i mam co jeść i pić. List ten piszę, lecz nie mam nadziei, abyście go otrzymać mogli. Dopóki jeszcze nie było Japończyków na lądzie, siedzieliśmy w Arturze, jak u Boga za piecem. Teraz dają się nam we znaki porządnie. Całe dwa miesiące wciąż oko w oko z Japończykami i pod ich kulami brzęczącemi, jak pszczoły w ulu. Wesoło być w boju, lecz ciężko patrzeć na tych, co padają ofiarami. W oczach moich legły ich już setki. To jedynie uspakaja mnie, że Japończycy nie lubią ataku na bagnety. Uwięznąć na ich bagnecie, który jest jeszcze groźniejszy od naszego, to straszna śmierć. Jeden jedyny raz zeszliśmy się na bagnety i to niespodzianie, wypadkiem. Ponieważ było ich mniej, rozproszyli się, reszta powięzła na ostrzach naszych bagnetów. Najczęściej bywa tak: Idziemy z bagnetem w ręku jedni na drugich, lecz gdy się zbliżymy o 30 kroków, oni odstępują. Nie można przecież powiedzieć na nich nic złego. Przeciwnie godni są pochwały w swojej sztuce. Taki mały naród wzrostem, a taki odważny i specyalnie wyćwiczony w boju. Zmuszeni jesteśmy wciąż wojować w wielkich górach i wąwozach. Niektóre góry sięgają wysokości 150 sążni, a są i większe. Naród nasz nie przyzwyczajony chodzić po nich.

Dużo wam opisywać nie będę. Bądźcie kontenci i z tego, że jeszcze żyję przy dobrem zdrowiu. — Ufam Bogu, że na tej wojnie nie zginę. Ponieważ dotychczas wciąż w boju, więc teraz dali nam trochę swobody. Dwa dni już jesteśmy w Arturze i zajmujemy pozycyę nad morzem z tej strony, gdzie Japończyków jeszcze niema.

Dlatego też teraz miałem czas napisać do was list. Jeżeli go otrzymacie, to podziękujcie Chińczykom. Oni to bowiem podejmują się przewozić listy przez morze na łódkach do swojego miasta Czifu, a stamtąd posyłają da-

lej. Za piętnaście dni spodziewamy się rozstrzygającego boju w Arturze, jeżeli tylko jenerał Kuropatkin dobrze naciśnie.

A teraz, kochani rodzice, ściskam was serdecznie i całuję wasze rączki, ściskam całą rodzinę. Bywajcie zdrowi, nie martwcie się o mnie wiele, ja wam nie zginę. Do tego czasu już powinienem zginąć, a jeszcze mnie Bóg ocala, mam nadzieję, że i nadal będzie mnie miał Bóg w swojej opiece.

Zasyłam ukłon znajomym panom i pannom. Przyszykujcie mi jaką pannę. Gdy wrócę z wojny, zaraz się ożenię. Wybierzcie wedle swojego gustu, już ja się zgodzę. Wiem, że wybierzecie coś dobrego.

Bywajcie wszyscy zdrowi wasz *Seweryn.*

CO TO JEST STAROŚĆ?

Profesor i sławny lekarz rosyjski Dr. Miecznikow, pracujący w pewnym zakładzie lekarsko-naukowym w Paryżu, zajmuje się od dłuższego czasu badaniem starości i jej przyczyn. Profesor Miecznikow, wygłosił w tym roku odczyt o starości. Posłuchajmyż wywodów tego uczonego lekarza.

Starość, według jego zdania, jest chorobą. Ludy barbarbarzyńskie, półdzikie, nie znające żadnej cywilizacyi czyli oświaty, nie mają współczucia dla wieku starszego.

Także i u pogan niektórych, choć mających swoją oświatę, starość nie miała i nie ma poszanowania. Niektóre ludy pogańskie zabijają starców. Dopiero chrześcijaństwo otoczyło starość opieką i szacunkiem, utworzyło dla niej przytułki, gdzie starcy żyją długo, a im dłużej żyją, tem więcej żyć pragną.

Ogólnie twierdzą uczeni, że starość powstaje wskutek zużywania się komórek ciała, które w wieku podeszłym nie mogą się odnawiać tak szybko, jak w młodości.

Całe ciało nasze składa się z komórek drobniutkich, okiem niedostrzegalnych. W dziecięctwie, w młodości i w wieku średnim komórki te niszczą się, ale odnawiają się też zaraz, i to jest życiem. W starości zaś życie słabnie coraz bardziej, bo komórki ciała już się prędko od-

nowić nie mogą, a dlatego znowu nie mogą się prędko odnowić, bo są zniszczone bardzo przez tak zwane mikroby trujące, czyli drobne żyjątka, okiem ludzkiem niewidzialne, a gromadzące się w grubych kiszkach.

Twierdzenie powyższe opiera Dr. Miecznikow na tym fakcie, że ptaki nie posiadające prawie grubych kiszek i wydzielające szybko wszelkie nieczystości z ciała swojego, nie podpadają tak łatwo starości i upadkowi sił, jak człowiek i wszystkie zwierzęta ssące.

Jeżeli zatem starość jest chorobą, to jakież środki przeciwko niej zastósować należy? Ma się rozumieć, że nie może tu być mowy o usunięciu z człowieka kiszek grubych, można jednak oprócz zachowywania zwykłych przepisów zdrowia, wystawić przeciwko owym mikrobom trującym, inne mikroby czyli żyjątka, mianowicie te, które wywołują fermentacyę (kwaśnienie) mleka. A więc ci, którzy lubią zsiadłe mleko, powinni się cieszyć, bo długo żyć będą.

To jednak jeszcze nie wystarcza: należy bowiem także unikać wprowadzenia do kiszek owych mikrobów trujących, a więc nie jeść surowych jarzyn i owoców. Przez takie postępowanie — jak twierdzi Dr. Miecznikow — przeszkodzimy rozwijaniu się mikrobów szkodliwych w żołądku i kiszkach, i odwleczemy starość na długie lata.

Zapewne środki zalecane przez Dra Miecznikowa znajdą licznych zwolenników, czy jednak pomogą — to inna rzecz. Sama atoli nadzieja i pragnienie doczekania późnej starości, jest dla człowieka przyjemnem.

ŻYCIE POD ZIEMIĄ.

W Norwegii, w pobliżu miasteczka Reraas, znajduje się jedna z najstarszych kopalń rudy miedzianej. Pokłady miedzi odkryto przed dwustu laty, dzięki przypadkowi, jak głosi podanie ludowe. Wieśniak Gaw-Gaas udał się pewnego razu sam na polowanie. Myśliwi napotkali jelenia i zaczęli go ścigać; naraz z pod nóg jelenia, pod silnem uderzeniem kopyt, wyleciał kamień i tak silnie uderzył Gaw-Gaasa w głowę, że ten padł bez zmysłów.

Towarzysz łowów podniósł nieszczęsny kamień i zauważył, że ma w ręku kawałek rudy miedzianej. W maleńkiej kaplicy w Reraasie wisi dotąd stary obraz, przedstawiający to zdarzenie.

Miasteczko Reraas, składające się z długiego rzędu drewnianych domków, leży w górzystej okolicy, kopalnia znajduje się o 200 metrów wyżej, pośród dzikich, nagich skał, gdzie niema żadnej ochrony od gwałtownych, zimnych wiatrów.

Kiedy odkryto tutaj bogate pokłady miedzi, Norwegczycy mało obeznani z dobywaniem i obrabianiem rudy, wezwali niemieckich górników, znanych ze swego doświadczenia w górnictwie, którzy też założyli kopalnię i stworzyli koło niej kolonię robotniczą.

Potomkowie tych górników stanowią obecnie główną ludność miasteczka Reraas. Odznaczają się silną budową ciała i wysokim wzrostem, a okoliczni mali krajowcy nazywają ich wielkoludami.

W dzikiej okolicy, gdzie leży Reraas, zima trwa 9—10 miesięcy; w lecie można dostrzedz nikłą tylko bardzo roślinność na miejscach błotnistych. Głównem pożywieniem mieszkańców jest jelenina, w którą się zaopatrują u Lapończyków, utrzymujących wielkie stada jeleni; innych zapasów dostarczają im wsie. położone więcej na południe.

Średnia temperatura zimna w Reraasie wynosi 24 stopni, często się jednak zdarza, że spada do 36 stopni R., wtedy całe miasteczko pustoszeje, wszyscy jego mieszkańcy przenoszą się do podziemia, a mianowicie do szybów kopalni i sztolni. Gruba warstwa ziemi, w głębokości kilkudziesięciu sążni, jest doskonałą ochroną od dokuczliwego zimna.

Górnicy, przenosząc się na zimowe leże, zabierają ze sobą całe swoje mienie: sprzęty naczynia, wogóle cały domowy dobytek i zaopatrują się podostatkiem w zapasy żywnościowe. Na wodzie do picia nie zbywa im nigdy, tej dostarczają im podziemne źródła. Przez 4—5 miesięcy paręset ludzi mieszka pod ziemią, przy świetle olejnych lamp i ogarków, nie utrzymując prawie żadnych stosunków ze światem zewnętrznym.

Przebywanie pod ziemią nie przynosi żadnego uszczerbku ich zdrowiu i ci „jaskiniowi ludzie“ mają się doskonale i oddają się swoim zwykłym zajęciom: mężczyźni, uzbrojeni w łopaty i oskardy, udają się do głębokich szybów. składają w przeznaczonych na ten cel przedziałach wydobytą rudę, którą po skończonej zimie wywozi się na powierzchnię ziemi; kobiety zajmują się gospodarstwem i chodzą do siebie na „szklankę kawy“; dzieci spędzają pewną liczbę godzin w podziemnej szkole, a w święta udają się do kościoła, zbudowanego w starej sztolni. Od czasu do czasu zjawiają się w podziemiu handlarze lapońscy z różnymi towarami i zapasami; ludzie ci widocznie są nieczuli na zimno. Lapończyk tak zaprawił się do ostrego klimatu swojej ojczyzny, tak zahartował organizm. że z łatwością znosi największe mrozy.

Klęski głodowe w Polsce w dawnych czasach.

Nie po raz pierwszy ani ostatni klęski głodowe trapią mieszkańców naszej krainy, gdyż w pewnych okresach czasu powtarzają się one, jak o tem przekonywujemy się z „Dziejów“ Długosza, w których znajdujemy wiadomości, tyczące się głodów w Polsce.

I tak: głód w roku 987 wyludnił wiele miast, wsi i osad. W następnym zaraz roku wylewy, skwarne lato sprowadziły powtórzenie głodu. W roku 1003 mór i głód nawiedziły Polskę. Zaraza, głód i mór szerzyły zniszczenie w całej Europie w 1007 roku. Ciężką klęskę sprowadził na Polskę głód w 1053 roku. Z przyczyny ciężkiej zimy przepadły zasiewy i znów szerzył się głód w 1125 roku.

W roku 1158 nastąpił głód wielki, który wielu ludzi wytępił. Wskutek trwających przez całe lato deszczów w roku 1221 bydłu zabrakło paszy, a potem nastał głód wielki, który trwał przez trzy lata i ludność tak wytępił, że wsi i miasteczka stały prawie pustkami. Z przyczyny ostrej zimy zasiewy jesienne i wiosenne przepadły w roku 1225, więc głód całej Polsce dokuczał.

Od Wielkiejnocy do 25 lipca dniem i nocą padał deszcz w roku 1253. Powódź poznosiła zboża i nastąpiły

straszne dni głodu, W roku 1282 głód straszliwy trapił Czechy, Polskę i Niemcy. W Czechach matki z głodu zjadały własne dzieci. W Polsce wielu ludzi porzuciło chudobę i wynosiło się do Węgier i Rusi. Z nędzy tej powstał potem mór straszny. We Włoszech, Polsce i Czechach ludzie żywili się trawą i korzonkami w roku 1310.

Od roku 1316 do 1319 trwał ciągle głód. Król dla zgłodniałych nędzarzy otworzył śpichrze; przedsięwziął roboty publiczne, jak budowę zamków i kopanie kanałów. Głodnych płacono zbożem. W roku 1391 Litwę trapił wielki głód; Władysław Jagiełło z Polski zaopatrzył Litwę w żywność. W roku 1408 powtórzyła się na Litwie straszna klęska głodu. Kanclerz Królestwa Polskiego znów do Litwy posłał 20 dużych statków zbożem naładowanych. W Regnacie transport ten pochwycili Krzyżacy i to dało bezpośredni powód do wojny i bitwy pod Grunwaldem.

W roku 1438 korzec żyta płacono po dukacie. W roku 1440 ludzie skutkiem głodu żywili się chlebem wypiekanych z ziół, liści i korzonków. W roku 1470 był wielki głód, wskutek szkód wyrządzonych przez myszy. W czasie głodu ludzie niejednokrotnie zaprzedawali siebie i dzieci w niewolę. Poruszały się zatem osady i chodziły po kraju za wyżywieniem. Tyle z Długosza.

Z innych źródeł wiemy, że w roku 1627, 1638, 1699, 1700 1710 panowały straszne głody. Zjadano konie, psy i koty. W okolicach lesistych żywiono się żołędzią i korą drzewną. Wskutek nieurodzaju w okolicach Sejn, Suwałk i Kalwaryi na Żmudzi w roku 1865 głodni ludzie wyszli z wiosek na wędrówkę.

RADY POŻYTECZNE.

Jak wypędzić świerszcze z domu? Gdy jeden świerszczyk odzywa się wieczorem lub nocą w domu, to jeszcze można to jakoś znieść, są nawet osoby, które lubią muzykę świerszczów, ale gdy do kuchni i izb nawłazi dużo tych nieproszonych muzykantów nocnych, to wcale nie jest to przyjemnem i w śnie przeszkadza, a sen z przeszkodami szkodzi zdrowiu.

Trzeba wtedy świerszcze wyrzucać z domu, choć to jest rzeczą nadzwyczaj trudną, gdyż świerszcze żywiąc się odpadkami i okruchami kuchennemi, unikają przynęty, podanej im, z jakąbądź trucizną.

Można jednak spróbować takich dwóch środków:

1) postarać się o jeża, który w nocy potrafi bardzo zręcznie wyłowić żerujące pociemku owady;

2) ustawić na noc tam, gdzie świerszcze się odzywają, naczynia z pionowemi gładkiemi ścianami, z wodą, najlepiej rądle lub kubły; wpadając podczas swych nocnych wycieczek do wody, będą się topiły.

Kawa z jabłek. Jabłka kraje się w kawałki, nie wycinając komory ziarnowej, suszy się je, a następnie miele na mąkę. Jeżeli do robienia kawy użyje się w połowie mąki z jabłek, a w połowie ziarn kawy, to tylko wytrawny smakosz zdoła ją rozpoznać od prawdziwej. Można nawet brać kawę w mniejszej ilości, a nawet wcale nie używać i tylko z mąki jabłkowej i z cykoryi robić kawę i to wcale smaczną. Mąkę z jabłek można przechowywać w puszkach blaszanych lub w garnkach.

Oczyszczanie wody watą. Często się trafia, zwłaszcza gdy używa się wody z rzeki, która wzbiera, że takowa staje się mętną, tak, że jej ani do picia, ani do gotowania użyć nie można. Z różnych środków do czyszczenia takiej wody podawanych, przypominamy jeden, który ma tę zaletę, że jest prosty i tani. Do wody wrzącej wrzucić listek waty takiej szerokości mniej więcej, iżby pokrywał wierzch wody. Szumowiny zbiorą się na nim zaraz, które wyrzuciwszy z watą, otrzyma się wodę mniej więcej czystą.

Olejek lewandowy, który nabyć można w każdej aptece, zażyty dwa razy dziennie po 6 do 10 kropli na cukrze, polepsza trawienie, apetyt, usuwa nudności i wzdęcia.

Limoniada. Na pięć łyżek cukru utłuczonego, wycisnąć sok z 2 cytryn i rozpuścić w litrze wody. Limoniada jest wyśmienitem lekarstwem w gorączkach, działa też orzeźwiająco.

KRÓTKI OPIS KORONACYI

cudownego obrazu Matki Bożej, tak zwanej „Dzikowskiej“ w Tarnobrzegu.

Jeden z naszych Czytelników pisze nam:

Życzenia gorące narodu polskiego, aby w tym roku jubileuszowym Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, uczcić Ją w sposób najgodniejszy i najodpowiedniejszy, ziściły się przez ukoronowanie Jej cudownego obrazu w miasteczku Tarnobrzegu.

Komitet obywatelski, zwany „koronacyjnym“ dołożył wszelkich starań dla uświetnienia tej uroczystości na zewnątrz, a zwłaszcza sekcya dekoracyjna komitetu pod przewodnictwem p. Regeca nadinżyniera wspaniale przyozdobiła fronton kościoła zielenią, lampkami kolorowemi i t. d. nadto plac przed kościołem i ulice od granicy Dzikowa ku kościołowi i zamkowi.

Gmina Tarnobrzeg zrobiła bramę na granicy Dzikowa i Tarnobrzega, a gmina izraelicka na ulicy prowadzącej do zamku, hrabstwo zaś Tarnowscy zrobili bramę u wnijścia do swego ogrodu, i urządzili piękny ołtarz między kaplicą a zamkiem, na którym umieszczono obraz cudowny w czasie procesyi. Wszyscy też prawie katolicy przyozdobili swe domy.

Sekcya dekoracyjna pokryła swe wydatki pieniądzmi, jakich jej dostarczyła sekcya składek. Zbieraniem zaś składek zajmowała się gorliwie JWP. Janowa hr. Tarnowska i p. Moczydłowski, sekretarz c. k. sądu. Materyału, jako to: słupów, desek i t. d. wypożyczył bezinteresownie zarząd dóbr p. Frenkla z Mokrzyszowa, który też dostarczył i materyału na festony.

Pięknie też ozdobione było adamaszkami czerwonemi i niebieskiemi wnętrze kościoła, a to wyłącznie kosztem klasztoru.

Pierwszym z dostojników przybyłych na tę uroczystość był Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup Weber ze Lwowa. Przybył on do Dzikowa dnia 30 sierpnia, gdzie u bramy powitali go OO. Dominikanie ze swym O. Prowincyałem na czele, w otoczeniu licznie już zebranych księży świeckich, i przedstawicieli komitetu koronacyjnego z hr. Lasockim na czele.

Po wprowadzeniu go procesyonalnem do kościoła, rozpoczął ks Arcybiskup misye śliczną przemową, tłumacząc ludowi, dlaczego uroczystość koronacyjna rozpoczyna się misyami, a po wezwaniu Ducha świętego odprawił Nieszpory.

Nazajutrz 31 sierpnia odprawił ks. Arcybiskup Weber Sumę. Nauki misyjne przez wszystkie dni głosili sami Dominikanie, a mianowicie ks. Czesław Mączka przeor z Tarnopola, ks. Augustyn Peczek przeor z Żółkwi, ks. Konstanty Żukiewicz i ks. Antoni Górnisiewicz.

Uroczyste Sumy odprawiali w następnych dniach: ks. Łękawski prepozyt kapituły przemyskiej, Najprzewielebniejszy ks. Biskup Fischer, ks. P. Żaczek przeor OO. Dominikanów z Krakowa i Najprzewielebniejszy ks. Biskup Pelczar.

Przez cały czas sprzyjała piękna pogoda, to też ludu przychodzącego i odchodzącego było **100** tysięcy. Do Spowiedzi i Komunii świętej przystąpiło przeszło **20** tysięcy osób.

Dnia 6 września przybył koronator, Najprzewielebniejszy ks. Biskup Józef Pelczar z Przemyśla, powitany na kolei przez ks. Płaszczycę przeora Dzikowskiego, przez hr. Tarnowskich, delegacyę komitetu koronacyjnego i t. d. Z kolei jechał Najprzewiebniejszy ks. Biskup w otoczeniu banderyi konnej — a gdy wjeżdżał do miasta, powitał go imieniem miasta radny p. Denker, u drugiej zaś bramy czekała na niego procesya z ks. Prowincyałem OO. Dominikanów na czele, oraz wszystkie władze.

Przy bramie powitał Najdostojniejszego Gościa w krótkich słowach JWP. Hordyński, marszałek powiatu i ks. Prowincyał.

Dnia 7 września odbyło się uroczyste przeniesienie cudownego obrazu z kościoła na przygotowany a pięknie przyozdobiony prowizoryczny ołtarz, na którym następnego dnia miała się odbyć koronacya. Wieczorem illuminowano kościół na zewnątrz, a w ogrodzie puszczano ognie sztuczne.

Najwspanialej przedstawił się dzień 8 września. Przy ślicznej pogodzie roiły się tysiące ludu po ulicach i koło kościoła. W kościele i przy ołtarzu, gdzie był wystawiony ku czci publicznej obraz cudowny, bezustannie odprawiały

się Msze święte. Na polu po prymaryi, tuż przed koronacyą wygłosił prześliczne kazanie znany z wymowy kaznodziejskiej ks. Prałat Gromnicki, proboszcz z Buczacza, a ks. Biskup Fischer niezmordowanie udzielał św. Sakramentu Bierzmowania.

O trzy kwadranse na 10-tą rano wprowadzono procesyonalnie Najprzewielebniejszego ks. Biskupa koronatora J. Pelczara do kościoła. Tu ks. Biskup przybrany w szaty biskupie, w otoczeniu ormiańskiego Arcybiskupa Najprzewielebniejszego ks. Teodorowicza, ks. Biskupa Fischera, Infułata Cystersów ks. Kolora i przeszło 100 księży poświęcił po modlitwie korony dla cudownego obrazu, sprawione ze składek publicznych, a głównie ludowych. Po poświęceniu wyniesiono te korony procesyonalnie na ołtarz, gdzie się miała odbyć koronacya. Korony w otoczeniu księży ze światłem niósł przeor klasztoru Dzikowskiego ks. Stefan Płaszczyca, którego dziełem była cała ta uroczystość. On to bowiem zajął się przygotowaniem potrzebnych aktów, zebraniem funduszów i wogóle sam przy pomocy swoich braci zakonnych kierował całym przebiegiem uroczystości.

Po odprawionej sumie przez Najprzewielebniejszego ks. Biskupa-koronatora J. Pelczara, wygłosił tenże ks. Biskup podniosłe kazanie zachęcając do wspólnej miłości wszystkie stany społeczeństwa naszego. Potem odśpiewano *Te Deum.*

Po nabożeństwie podejmowali OO. Dominikanie wszystkich gości w swym refektarzu klasztornym, między którymi byli i hr. Tarnowscy.

Popołudniu, po uroczystych Nieszporach odprawionych przez ks. Prałata Stachyraka z Przemyśla, odbyła się uroczysta procesya z ukoronowanym obrazem. Najpierw nieśli obraz XX. Prałaci, Kanonicy i inni kapłani, później rodzina hr. Tarnowskich, a potem kolejno obywatelstwo i lud; wreszcie z powrotem odebrali go OO. Dominikanie, aby go umieścić na tymczasowem przygotowanem miejscu, a potem w ołtarzu.

W czasie tej procesyi zrobiono przystanek w ogrodzie koło pałacu hr. Zdzisława Tarnowskiego, i na przygotowanym tamże ołtarzu ustawiono obraz cudowny, poczem wygłosił kazanie Najprzewielebniejszy ks. Teodoro-

wicz, Arcybiskup ormiański. Po kazaniu, które wywarło wielkie wrażenie na słuchaczach, wrócono do kościoła i oddano obraz w ręce OO. Dominikanów.

Wieczorem przyjmowali znowu OO. Dominikanie kolacyą znaczną część gości u siebie, a mniejszą część zaprosił do siebie, do pałacu hr. Zdzisław Tarnowski. Ks. Przeor Płaszczyca choć zaproszony do hrabstwa, nie opuścił gości, lecz pozostał w domu, gdzie gościł zebranych księży i świeckie osoby z wielką życzliwością.

Koronacya ta, chociaż może w niektórych punktach słabiej wypadła, niż podobne koronacye odbyte gdzieindziej, ale będzie może najmilszą Matce Bożej, bo na jej przeprowadzenie składał się przeważnie sam lud ubogi. *Jeden z uczestników.*

Z pola wojny.

Straszna bitwa pod Laojanem. Na polu wojny w Mandżuryi odbyła się w ostatnich dniach sierpnia i w pierwszych września jedna z najokropniejszych bitew, która zakończyła się olbrzymią klęską Rosyan.

Bitwa ta toczyła się pod potężną twierdzą rosyjską Laojanem, dokąd cofnęła się 29 sierpnia cała armia rosyjska, ścigana od południa przez zwycięskie wojska japońskie.

Potężne fortyfikacye i szańce tej twierdzy ciągnęły się długiem półkolem od północnego wschodu czyli od rzeki Taitse, aż do linii kolejowej na zachodzie.

Wojska japońskie były podzielone na trzy osobne armie: armią wschodnią dowodził jenerał Kuroki, który od początku wojny sromotnie gromił armię rosyjską; armią południową kierował jenerał Nodzu, trzecią zaś armią zachodnią dowodził jenerał Oku. Naczelne zaś dowództwo nad owemi trzema armiami japońskiemi spoczywało w ręku marszałka Ojamy.

Japońskie wojsko liczyło ogółem dwieście tysięcy ludzi, Rosyanie mieli prawie tyleż wojska, co Japończycy, a nadto byli schronieni za wałami i fortyfikacyami twierdzy Laojan.

Dnia 30 sierpnia rano rozpoczęła się mordercza walka artyleryi i trwała do nocy. Ogień trwał **12** godzin. Po obu stronach ziało okropnym ogniem 300 armat. Obie strony walczyły w tym dniu z niesłychaną zaciętością, lecz walka ta nie przyniosła Japończykom żadnej korzyści.

Dnia 31 sierpnia ogień rosyjski był niesłychanie gwałtowny, jednakże nie bardzo skuteczny, gdyż Rosyanie strzelali nie celnie. W nocy z dnia 31 sierpnia na 1 września walczono z niepojętą zaciekłością. Noc ta była dla obu stron straszną rzezią.

Rowy obronne były napełnione kilku pokładami trupów. Japończycy zdobyli pierwsze fortyfikacye rosyjskie na których ustawili swoje armaty i strzelali z nich na miasto.

W mieście wyrządzały pociski japońskie straszne spustoszenia w ludziach i w budynkach.

Ludność cywilna z nieopisanem przerażeniem zaczęła uciekać na wszystkie strony.

Wśród ogólnego popłochu w twierdzy, Japończycy zaczęli bombardować drugi szereg fortyfikacyi rosyjskich.

Przez cały pierwszy dzień września, przez całą noc i cały drugi dzień szturmowali Japończycy środkowe obronne forty. Było to straszna rzeź.

Japończycy rzucali się jak szaleni na szańce rosyjskie, wpadając do dołów.

Gdy doły i rowy wypełniły się trupami — Japończycy szli dalej do ataku, postępując po trupach, z których utworzył się most.

Rosyjska piechota zmiatała kulami Japończyków. Tymczasem jenerał Kuroki przeszedł od wschodu rzekę Taitsę i groził z tyłu armii Kuropatkina.

Kuropatkin, wódz rosyjski, obawiał się, aby go Japończycy nie otoczyli ze wszystkich stron, więc kazał swym wojskom pospiesznie uciekać na północ.

Rosyanie rozpoczęli odwrót przez rzekę Taitse pod nieustannym ogniem armat japońskich. Do rzeki wpadło tyle trupów ludzkich i końskich, że chwilowo utworzył się z nich most, na który rzuciło się uciekające wojsko rosyjskie. Tymczasem jednak woda zabrała trupy i tysiące żołnierzy utonęło.

Dowódzcy na polu wojny.

Dowódzcy rosyjscy.



Jenerał **Kuropatkin**, główny i naczelny dowódzca wojsk rosyjskich.



Jenerał **Stössel**, komendant placu i obrońca Portu Artura.

Dowódzcy japońscy.



Marszałek **Ojama**, naczelny dowódzca trzech armij japońskich.



Admirał **Togo**, dowódzca floty japońskiej pod Portem Artura.

Japończycy ścigali jeszcze kilka dni wojsko rosyjskie — lecz później zaprzestali pościgu, bo byli kilkudniową walką okropnie zmęczeni.

Dnia 13 września dotarł Kuropatkin do Mukdenu i tu się schronił.

Straty były po obu stronach olbrzymie. Rosyanie stracili **22** tysiące ludzi i dwóch jenerałów — Japończycy zaś stracili mniej, bo **19** tysięcy żołnierzy.

Laojan dostał się do rąk Japończyków — ale zato morze krwi popłynęło z piersi wojowników i tysiące ludzi straciło życie!

Zdobycz japońska pod Laojanem. Według sprawozdania przesłanego do Japonii przez marszałka Ojamę, zabrali Japończycy pod Laojanem tylko 13 Rosyan do niewoli, ale za to zdobyli wiele cennych przedmiotów wojennych i wiele żywności.

Mianowicie jenerał Oku zabrał czyli zdobył: 30 koni, 2.288 karabinów, 127 wozów z amunicyą, 5.892 granatów, 659.930 nabojów karabinowych, wielką ilość drzewa, mąki, ryżu, paszy, narzędzi i innych materyałów.

Generałowie Kuroki i Nodzu nie wzięli nikogo do niewoli. Kuroki zabrał 40 koni, kilkanaście wozów z amunicyą, 800 karabinów, 300 granatów, 600.000 nabojów karabinowych, przyrząd telegraficzny i wiele materyałów. Nodzu zdobył 490 karabinów, 1.064 granatów, 36.880 nabojów, wiele przyrządów telegraficznych i różne zapasy żywności.

Nadto zdobyli Japończycy 15.000 worków jęczmienia, ryżu, pszenicy, 1.300 beczek nafty, 18.000 beczek cukru, jako też wielkie zapasy węgla i drzewa.

Z Portu Artura. Twierdza morska Port Artura dotychczas znajduje się w posiadaniu Rosyan. Japończycy przypuszczają do twierdzy ustawiczne ataki, w których tracą nieraz wiele wojska. Z końcem sierpnia walczyła piechota japońska w celu zdobycia ważnego fortu Iczan, lecz wszystkie ich ataki odparła armia rosyjska. Japończycy mieli stracić podczas tych walk **8** tysięcy ludzi, Rosyanie zaś **3** tysiące ludzi.

Wielu Japończyków zginęło także od min podziemnych. I tak: w połowie sierpnia oddział japoński maszerował przez dolinę, którą Rosyanie podziurawili mi-

nami na przestrzeni półtora kilometra. Gdy Japończycy weszli na ową niebezpieczną przestrzeń — miny wybuchły i wyrządziły przykre straty Japończykom. Ciała żołnierzy japońskich rozleciały się na wszystkie strony.

Jak więc widać — Port Artura jest dla Japończyków twardym orzechem do zgryzienia.

To też coraz częściej słychać, że Japończycy odstąpią od zdobycia tej twierdzy szturmem i zmuszą ją przez wygłodzenie do poddania się. To zaś może długo jeszcze potrwać!

Katowanie dzieci polskich w szkołach pruskich.

W lecie bieżącego roku przyniosły gazety bolesną dla każdego Polaka wiadomość, że nauczyciele pruscy w Poznańskiem pastwią się znowu nad dziatwą polską, podobnie, jak to było swego czasu we Wrześni.

Mianowicie we wsi Bukowcu tamtejszy nauczyciel pruski bił polskie dzieci do krwi, gdy te nie chciały śpiewać pruskich pieśni i kazał im chodzić boso po podwórzu szkolnem, na którem naumyślnie rozrzucone było szkło potłuczone.

Ojciec jednego z pokaleczonych dzieci wniósł skargę do sądu, ale prokurator pruski skargę odrzucił, dowodząc, że nauczyciel miał prawo (!!) bić dziecko. Naturalnie, według pojęć pruskich, zabić Polaka, to jest u Prusaków zasługą! Do takiego to już stopnia zdziczenia doszło ohydne prusactwo.

Przed kilkoma tygodniami donosił *Dziennik Poznański*, że w Raszągu na Warmii tamtejszy nauczyciel Struwe postępuje podobnie, jak jego kolega w Bukowcu. Pobił on sierotę Oleszę tak, że mu z ust i nosa krew wybuchła, a 9-letnią dziewczynkę popchnął dwa razy na ławkę tak, że ją o mało nie zabił.

Co jest najwięcej oburzającem, to to, że podobne katowanie dzieci polskich, uchodzi nauczycielom pruskim zupełnie bezkarnie. Ani władze szkolne, ani sądy nie karzą nauczycieli za te zbrodnie wołające o pomstę do nieba.

Górnoślązak, gazeta wychodząca na pruskim Śląsku, opisuje co trochę różne wypadki znęcania się dziczy pru-

skiej nad dziatwą polską. W Bogucicach, nauczyciel Heisig pobił chłopca Skowronka, a gdy tenże chwycił się ławki, wywlókł go Heisig z klasy i zawlókł do pokoju urzędowego, gdzie trzech nauczycieli: Bursig, Hawliczek i Ochmann położyło przemocą Skowronka na krzesło, a Heisig bił go trzciną tak, że chłopak ledwo z życiem wrócił do domu okryty cały sińcami.

To samo dzieje się i we wsi Tworków, gdzie nauczyciel Thiel maltretuje chłopców polskich w iście barbarzyński sposób. Niejakiego Teodora Sitko, za to, że nie umiał odjąć cztery od dziewięciu, pódniósł Thiel za włosy do góry, począł go targać, poczem rzucił go na ławkę, bijąc trzciną po głowie, twarzy i plecach.

Chłopiec tak był zbity, że przez dwa dni nie mógł nic jeść, i ani myć się nie pozwolił, ani czesać, bo czuł ogromny ból w twarzy i w czaszce.

Innemu zaś chłopcu, Franciszkowi Krytkowi oberwał ów nauczyciel ucho; to samo zrobił chłopcu Pitraszowi i wielu innym.

Krew się burzy w człowieku i mimowoli pięście się ściskają, gdy się czyta o takiem pastwieniu się bydląt pruskich nad biedną dziatwą polską! Może jednak Bóg da, że kiedyś pękną kajdany naszej niewoli, a wtedy naród polski porachuje się z hołotą pruską. Dziś to coraz widoczniejsze, że Prusak nie sto, ale tysiąc razy gorszy od Moskala!

Rozruchy przeciw żydom w Rosyi.

W małych miastach rosyjskich wybuchają coraz to częściej groźne nieraz zaburzenia i rozruchy rosyjskiej ludności przeciw żydom.

Rozruchy te świadczą o tem, jak bardzo znienawidzonymi są żydzi w Rosyi przez ludność chrześcijańską.

We wrześniu tego roku szerzyły się rozruchy przeciw żydom w kilku miasteczkach rosyjskich, a najgroźniejszemi były zaburzenia w większem miasteczku Smile, w gubernii kijowskiej.

Smiła liczy 25 tysięcy mieszkańców, a w tej liczbie 10 tysięcy żydów. Powód do zaburzeń w dniu 4 września

dali tu sami żydzi. Oto pewien sklepikarz żydowski uderzył w kłótni włościankę Teodorę Pustowojt, którą żyd podejrzywał, że mu ona ukradła chustkę w sklepie.

Na płacze i lamenty włościanki zbiegł się koło niej wielki tłum i zaczął rabować sklepy i domy żydowskie.

Tłum nie bił żydów, ale za to z zawziętością niszczył i rabował własność żydów. Rozruchy te trwały od rana aż do wieczora. Żydzi bronili się, strzelając z rewolwerów. Zrabowano około 100 domów żydowskich i 150 sklepów. Nadto zniszczono doszczętnie dwie bóżnice i dwie szkoły żydowskie. Około 250 biednych rodzin żydowskich straciło cały swój dobytek.

Dnia 5 września powstały zaburzenia przeciw żydom w miasteczku Równem na Wołyniu. Miasteczko to liczy na 10 tysięcy mieszkańców połowę żydów.

Rozruchy powstały tutaj z następującego powodu: Kilku żołnierzy napadło żydowską handlarkę owoców i zabrało jej kosz gruszek.

Żydówka zaczęła wołać o pomoc, a żydzi, którzy znajdowali się w pobliżu, usiłowali odebrać żołnierzom gruszki. Wtedy żołnierze zawołali: „Bracia! Bijcie żydów!“ — i wnet tłum żołnierzy rzucił się do plądrowania sklepów i niszczenia domów.

W przeciągu dwóch godzin na kilku ulicach zniszczono sklepy i sprzęty, a oficerowie daremnie próbowali zaprowadzić porządek, gdyż żołnierze odmówili im posłuszeństwa.

Do żołnierzy przyłączyli się chłopi, którzy przybyli na targ i bili żydów.

Dopiero naczelnik policyi, przybywszy do miasta, zaprowadził porządek, a to przy pomocy straży ogniowej, która sikawkami zlewała tłum i rozprószyła go.

W dzień żydowskiego Nowego Roku przyszło także do rozruchów przeciw żydów w miejscowości Sosnowcu. Chłopcy obrzucali żydów podczas ich modlitw kamieniami, przyczem poranili jedno dziecko chrześcijańskie.

Stąd powstała pogłoska, że żydzi zabili dziecko chrześcijańskie. Wieczorem robotnicy przeciągali ulicami wybijając szyby w domach żydowskich i bóżnicy.

Policya przywróciła wkońcu spokój.

Widzimy z tego, że w Rosyi wystarczy nieraz mały i drobny powód, aby powstał wielki pożar nienawiści do żydów. Gdyby żydzi rosyjscy nie mieli pomocy i obrony w wojsku, wówczas łatwoby mogło tam przyjść nawet do rzezi żydów.

Co słychać w kraju i za granicą.

Sejm galicyjski zwołany został na 30 września.

Pomnik na cześć wieśniaka. W miasteczku Tarnobrzegu odsłonięty został dnia 9 września pomnik Bartosza Głowackiego, wieśniaka i bohatera z bitwy pod Racławicami, w której Polacy pod wodzą Kościuszki pokonali przed stu laty Rosyan. W bitwie tej odznaczył się jako bohater Bartosz Głowacki, wpadł on bowiem na czele kosynierów na armaty moskiewskie i zdobył je.

Uroczystość odsłonięcia pomnika w Tarnobrzegu rozpoczęła się nabożeństwem w kościele, w czasie którego wygłosił kazanie ks. Prałat Gromnicki z Buczacza.

Po nabożeństwie ruszył olbrzymi pochód do pomnika, ustawionego na rynku. W pochodzie widać było wielkie rzesze ludu, a między nim kosynierów, którymi dowodził gospodarz Wiącek z Makowa, i liczne banderye konnych Krakusów pod dowództwem posła Krempy.

Przy pomniku przemawiał w imieniu miasta Tarnobrzega radny Dr. Orzechowski, a zachęcając wszystkie stany do zgody, wołał: „precz z nienawiścią bratnią, precz z niezgodą, która i teraz jeszcze nas dzieli".

W końcu przemawiali: poseł Bojko, akademik Prószyński ze Lwowa, Dr. Dulęba jako delegat Towarzystwa Kółek rolniczych i redaktor *Ojczyzny* Panek.

Po południu tegoż dnia przedstawiono na okolicznych polach bitwę racławicką.

Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie, a właściwie jego prezez p. Dr. Włodzimierz Kozłowski — jeździł umyślnie do Wiednia, aby osobiście wystarać się u rządu o rychłe załatwienie podań, które Towarzystwo wniosło w sprawie zapomóg dla rolników dotkniętych klęską braku paszy.

Wiec hajdamacki i bójka uliczna. Z początkiem września, gdy prezydent ministrów i naczelnik austryackiego

rządu Dr. Koerber bawił we Lwowie, zwołali naówczas ruscy przywódzcy hajdamaccy wiec ruski, na który przybyło też trochę włościan, a najwięcej księży ruskich.

Na wiecu tym pomstowali hajdamacy na Polaków i na rząd wiedeński, a potem z hałasem i krzykiem ruszyli wszyscy wiecownicy na ulice Lwowa i zdążali ku namiestnictwu. Przed namiestnictwem zastąpiła im drogę policya, i wtedy przyszło do bójki. Księża ruscy poczęli bić policyantów, a policyanci, w obronie swej, bili księży ruskich i dwóch z nich na miejscu aresztowali.

Minister Koerber i namiestnik hr. Potocki przypapatrywali się z okien pałacu tej bójce, w której rej wodzili księża ruscy, zachowujący sie zupełnie tak samo jak każdy ulicznik. Można się domyśleć, jakie wyobrażenie wywiózł Dr. Koerber z Galicyi o narodzie ruskim, który wydaje księży, bijących się na ulicy z policyantami.

Co powiedział Rusinom minister Dr. Koerber. W czasie, gdy jedna część Rusinów wykrzykiwała na wiecu, wyżej opisanym, udała się deputacya złożona z kilku posłów ruskich do ministra Dra Koerbera na posłuchanie z różnymi żalami na Polaków i żądaniami od rządu.

Dr. Koerber podziękowawszy im za powitanie, zwrócił uwagę deputacyi na agitacye radykalne, szerzone pośród ludu ruskiego, i nazwał te agitacye bardzo szkodliwemi, oraz radził Rusinom, aby pracowali w porozumieniu i zgodzie z Polakami dla dobra swego narodu i kraju.

Czy Rusini posłuchają rady ministra i naczelnika rządu, to rzecz wątpliwa, bo oni w ogóle żadnych już rad, chociaż najżyczliwszych, nie słuchają.

Austrya i Węgry. *Dwuletnia służba wojskowa.* Gazety węgierskie donoszą, że oba rządy, to jest austryacki i węgierski zgodziły się już co do głównych punktów projektu do ustawy o dwuletniej służbie wojskowej. Gdy się zbierze Rada państwa, rząd przedłoży jej ten projekt do uchwalenia, a gdy Rada państwa go uchwali, to potem służba wojskowa trwać będzie tylko dwa lata.

Zemsta rządu na Czechach ze szkodą naszą. Rząd wiedeński głosi obłudnie w swych urzędowych gazetach, że chciałby przyjść z pomocą ludności dotkniętej tegoroczną klęską posuchy, ale do tego potrzebna mu jest uchwała

Rady państwa. Że zaś Czesi prowadzą w Radzie państwa obstrukcyę i prowadzić ją będą, gdyby rząd zwołał Radę państwa, przeto rząd nie może pospieszyć z pomocą, aż Czesi zaprzestaną obstrukcyi.

W ten sposób chce rząd zmusić Czechów do zaniechania obstrukcyi w Radzie państwa.

Postępowanie rządu jest obłudne, bo rząd co chce, to załatwia bez Rady państwa na podstawie paragrafu 14, a kiedy chodzi o udzielenie rychłej pomocy biednej ludności, to chce to nieszczęście wykorzystać i zmusić Czechów, aby odstąpili od obrony swych praw i zdali się na łaskę Niemcom.

Co radzą Czesi rządowi. Gazety czeskie żądają, aby rząd dał ludności zarobek i zarządził wielkie roboty publiczne. Przedewszystkiem radzą gazety czeskie, aby rząd rozpoczął budowę fortec od granicy pruskiej, bo z tej strony może grozić Austryi daleko groźniejsze niebezpieczeństwo, niż od strony Rosyi.

I dobrze radzą Czesi rządowi, bo rzeczywiście, nie tyle Rosya czyha na ograbienie Austryi, ile głównie Prusacy. Ci są największymi wrogami Austryi, oni podsycają w Austryi ruch „wszechniemiecki“, a ruch ten dąży do rozbicia Austryi i przyłączenia jej do Prus.

Niemcy. *Prześladowanie Polaków* Gazety polskie w zaborze pruskim przepełnione są wieściami o ucisku Polaków. Rząd pruski znosi obecnie wały forteczne koło Poznania. Aby wyzyskane w ten sposób place budowlane nie dostały się w ręce polskie, wydał rząd pruski rozporządzenie, aby pod żadnym warunkiem placów tych nie sprzedawano Polakom.

— Władze szkolne pruskie zakazały nauczycielom Polakom mówić po polsku nietylko z uczniami w szkole, ale nawet w domu nie wolno im będzie mówić po polsku z żoną i dziećmi. Takiego barbarzyńskiego rozporządzenia jeszcze chyba świat nie widział.

— Gimnazyalistom polskim w Gnieźnie odbiera policya pruska zegarki, z napisami: „Jan Sobieski“.

— W Trzemesznie poluje policya pruska za młodzieżą rzemieślniczą, która w krawatach nosi szpilki sokolskie. Więc już nawet niewinne napisy na zegarkach i szpilki przedstawiające sokoła, są zbrodnią w oczach Prusaków.

— Na Górnym Śląsku wytoczono proces licznym członkom polskich „Towarzystw wstrzemięźliwości". Odbyto w ich domach rewizye i zabrano różne książki.

Rosya. *Nowy minister spraw wewnętrznych.* W miejsce zamordowanego ministra Plewego, mianował car ministrem spraw wewnętrznych księcia Światopełk-Mirskiego.

Nowy minister pochodzi z rodziny polskiej. Ojciec jego jeszcze był katolikiem i Polakiem, dwóch jednak synów oddał do służby wojskowej, a równocześnie zgodził się na przejście ich na prawosławie.

Jakkolwiek obecnie książę uważa się za Rosyanina, mimo to nie zapiera się swego pochodzenia polskiego. Nowy ten minister był poprzednio jenerał-gubernatorem na Litwie w Wilnie, gdzie się dał poznać jako człowiek szlachetny, potępiający ucisk narodowy i religijny. Nie występował tam wrogo przeciw Polakom, nie uciskał katolików, a nawet i względem żydów był dość łagodnym. Powszechnie tedy sądzą, że książę objąwszy tak wysokie stanowisko, będzie teraz całą Rosyą rządził łagodniej i sprawiedliwiej, niż jego poprzednicy.

— *Car o wojnie.* Gdy książę Ludwik battenberski bawił tymi czasy w Petersburgu, jako zastępca króla angielskiego na chrzcinach syna cara, rozmawiał z carem o wojnie. Car miał powiedzieć wtedy, że będzie prowadził wojnę z Japonią dopóki zostanie przy życiu choćby jeden żołnierz rosyjski, a w kasie choćby jeden rubel!! Mimo to słychać, iż car pragnąłby zawrzeć pokój, gdyby w tej sprawie zechciał pośredniczyć cesarz niemiecki Wilhelm.

— *Z dworu carskiego.* Nowonarodzony carewicz, któremu dano na chrzcie imię Aleksy, jest, jak mówią po cichu w Petersburgu — wątłego zdrowia i bardzo źle wygląda.

— *Wielka dezercya.* Bardzo wielu z żołnierzy rezerwowych, których powołują na plac boju do Mandżuryi, ucieka z Rosyi. Uciekają nietylko żydzi, ale i Rosyanie.

W okręgu odesskim z powołanych do służby wojskowej, nie stawiło się ośm tysięcy!

— *Szpiedzy japońscy.* W Petersburgu (stolicy Rosyi) aresztowano dwóch Japończyków, którzy jeszcze przed

wybuchem wojny byli tu czynni jako ajenci handlowi. Jeden z nich przeszedł na prawosławie i ożenił się z Rosyanką. Przy rewizyi znaleziono u niego papiery, z których wynika, że on i jego przyjaciel są oficerami marynarki japońskiej i trudnią się szpiegostwem.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Pielgrzymka francuska* w Watykanie. Z początkiem września b. r. przybyło do Rzymu 600 pielgrzymów z Francyi pod przewodnictwem Arcybiskupa z Tuluzy, ks. Bisletti'ego. Ojciec święty na złożony mu hołd odpowiedział podziękowaniem za wyrazy wierności i zaznaczył, że francuscy katolicy powinni stać się godnymi synami swych poprzedników, którzy w najcięższych chwilach stali usilnie przy Kościele i nie wahali się przed żadnemi ofiarami.

Papież zapewniał też pielgrzymów, iż mimo wszystko, co zaszło między rządem francuskim, a rządem papieskim, zachowa w swem sercu miłość dla Francyi. Jeżeli zajdzie tego potrzeba, to Kościół zniesie i cięższe ciosy, ale zawsze będzie wspierał dobro i wolność Francyi. W końcu udzielił wszystkim obecnym swego błogosławieństwa.

— *Oszczędność Papieża.* Zarząd dochodami Stolicy św. miał dotychczas w ręku jeden z XX. Kardynałów. Obecnie objął ten zarząd sam Ojciec święty wespół z Kardynałem sekretarzem stanu ks. Merry del Valem i zaprowadza oszczędność.

Było dotąd w zwyczaju, że podczas przechadzek Papieża po ogrodach watykańskich, towarzyszyły Ojcu świętemu eskorty konne gwardyi szlacheckiej, i w tym celu utrzymywano w Watykanie dość wielką ilość koni. Teraźniejszy Papież Pius X. nie jeździ po ogrodach, ale chodzi pieszo, wobec tego kazał konie wysprzedać i stajnię zamknąć.

Nadto zaprowadził Ojciec święty różne inne oszczędności. Mianowicie zmniejszył pensye Nuncyuszom, czyli posłom papieskim przy dworach mocarstw katolickich,

obciął też pensye niektórym Kardynałom i Prałatom, bo w ostatnich czasach zmniejszyły się dochody z świętopietrza, zwłaszcza zmniejszyło się świętopietrze nadsyłane z Francyi, a to wskutek rozpędzenia przez rząd zakonnych zgromadzeń, które znaczne sumy zebrane od katolików posyłały Stolicy świętej.

— *Papież Pius X. i jego nowa brzytwa.* Jeden z księży rzymskich, który bawił przez dłuższy czas w Ameryce, otrzymał ztamtąd niedawno w podarunku od znajomego fabrykanta brzytew, kilka nowych brzytew. Jędnę z nich zatrzymał ów ksiądz dla siebie, a inne rozdał między znajomych, między tymi ofiarował jednę sekretarzowi Ojca świętego ks. Bressanowi.

Po pewnym czasie rozmawiano raz w obecności Ojca świętego o sprawie golenia, przyczem Ojciec święty wyraził się, że golenie sprawia mu wiele trudności i przykrości. Wtedy sekretarz Papieża ks. Bressan, zaczął wychwalać swą brzytwę amerykańską, zaopatrzoną w przyrząd zabezpieczający golącego się przed wszelkiego rodzaju skaleczeniami.

„Tak, to, tak! — rzekł na to Ojciec święty — moi kapłani otrzymują wszelkie piękne i praktyczne podarki, jak n. p. nowo wynalezione brzytwy — Papież jednak musi się starą brzytwą kaleczyć“. Słowa te wywołały żywą wesołość w otoczeniu Ojca świętego i zostały opowiedziane owemu duchownemu. Ten wysłał bezzwłocznie list do swego znajomego fabrykanta amerykańskiego, prosząc go o jeszcze jednę brzytwę dla Papieża. Można sobie łatwo wyobrazić radość fabrykanta z tak zaszczytnego zamówienia, to też wnet nadeszła posyłka, którą doręczono Ojcu świętemu. W wspaniałej kasetce leżało siedm przepięknie wykończonych brzytew. Prócz tego mieściły się w kasetce wszystkie możliwe przyrządy do ostrzenia brzytew. Pius X. użył natychmiast jednej z nich i był bardzo z niej zadowolony. Fabrykanta z Nowego Jorku nagrodził Ojciec święty uprzejmem podziękowaniem i złotym medalem ze swym portretem.

Kapłan-sybirak. W Krakowie zmarł dnia 4 września b. r. ks. Franciszek Kamiński, kapłan Zgromadzenia XX. Misyonarzy. Urodzony w roku 1335 w Grablinie w Królestwie Polskiem, wstąpił do Zgromadzenia XX. Mi-

syonarzy w roku 1855 przy kościele św. Krzyża w Warszawie, gdzie w pięć lat później został wyświęcony na kapłana. Pracował przy tym kościele jako spowiednik i kaznodzieja, tudzież jako profesor łaciny i filozofii w małem seminarym misyonarskiem.

Po roku 1863 zesłany został przez Moskali na Sybir do Tunki, gdzie przebył 9 lat. Otrzymawszy amnestyę, przybył do Zgromadzenia XX. Misyonarzy w Krakowie i poświęcił się misyom, których po różnych punktach kraju dał przeszło 100. Przejęty swojem żmudnem powołaniem, nie zważając na trudy, ani podeszły wiek, udał się dnia 14 sierpnia na Bukowinę do Kaczyki, aby z okazyi odpustu na Matkę Boską Zielną głosić licznie zebranemu ludowi słowo Boże i słuchać spowiedzi. Po powrocie dnia 25 sierpnia zaniemógł nagle i w trzy dni oddał ducha Bogu, któremu przez całe życie wiernie służył.

Z Francyi. Masoni francuscy przesłali naczelnikowi rządu francuskiego ministrowi Combesowi gorące podziękowanie za to, że rozpędził zakony i uciska Kościół katolicki. Masoni zachęcają ministra, aby dalej Kościół i religię prześladował. Z tego widać, że cały ucisk Kościoła we Francyi jest dziełem masonów, z którymi, jak wiadomo, sprzymierzeni są żydzi i socyaliści.

Wymordowanie misyi katolickiej. Na wyspie zwanej „Nowa Gwinea“ (koło Australii), której część należy do Niemiec, wymordowali tamtejsi półdzicy mieszkańcy papuasi, misyonarzy katolickich i kilka zakonnic.

Gazety niemieckie donoszą o tem takie szczegóły:

Jeden ze służących misyi, papuas, chciał ożenić się powtórnie, przełożony jednak misyi, X. Racher zabronił mu tego. Wówczas papuas wrócił do swojej wioski, zamordował pierwszą żonę i z drugą powrócił do misyi. X. Racher, dowiedziawszy się o tem, kazał go ująć i ukarać. Ukarany poprzysiągł krwawą zemstę. Istotnie, podburzył mieszkańców wioski, a ci, napadłszy na misyę, wymordowali pięciu księży i pięć Siòstr zakonnych.

X. Racher był rodem z Bawaryi, czterej inni z Holandyi. Z pięciu Sióstr, cztery należały do narodowości niemieckiej, jedna zaś, Siostra Angela (Aniela) była Polką. Według gazet niemieckich, Siostra Angela, z powołania nauczycielka, urodziła się dnia 15 października 1875 roku

w Zaleszczykach w Galicyi. Do Towarzystwa misyjnego wstąpiła dnia 13 stycznia 1901 roku, a już dnia 2 tutego tego roku wyjechała do Nowej Gwinei z innemi Siostrami i tam znalazła śmierć męczeńską.

Z Brazylii. Niemieccy księża w Brazylii, a zwłaszcza w prowincyi Parana, postawili sobie za cel opanowanie polskich parafij, aby potęm powoli przerobić wychodźców polskich na Niemców.

Aby dopiąć tego celu, wpajają księża niemieccy w Biskupów brazylijskich niechęć ku księżom polskim i głoszą, że polscy księża mają wielkie dochody, a na utrzymanie Biskupów płacić nie chcą.

Zachęcają tedy i namawiają owi niemieccy księża Biskupów, aby im oddali parafie polskie, a oni znacznie powiększą dochody dla Biskupów. Jakoż w niektórych wypadkach udało się im już opanować parafie polskie, w których rozpoczęli zaraz iście prusacką gospodarkę, prześladując stowarzyszenia i pisma polskie.

Misyonarze męczennicy. W Chinach w prowincyi Huppe zamordowali Chińczycy belgijskiego Biskupa z Ischang wraz z jego bratem i jednym misyonarzem. Rząd francuski, który tu w Europie u siebie prześladuje Kościół katolicki, a na Wschodzie ma jeszcze opiekę nad katolikami, zażądał od rządu chińskiego zupełnego zadośćuczynienia za zamordowanie tych trzech misyonarzy.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Tych Szan. Czytelników, którzy pismo nasze biorą, a nie zapłacili dotąd prenumeraty na to drugie półrocze, zawiadamiamy, że jeżeli wnet jej nie nadeślą — to wydrukujemy ich nazwiska w następnym numerze *Nowego Dzwonka.*

I jak tu pracować! W spisie prenumeratorów naszego pisma jest kilkudziesięciu takich, którzy z początkiem bieżącego roku prosili o przesyłanie im pisma, obiecując najsolenniej, że wnet prenumeratę uiszczą. Tymczasem już trzy kwartały minęły, a oni ani centa nie zapłacili, choć pismo brali od początku roku. U takich nie-

uczciwych Czytelników, przepada nam co roku po kilkaset koron, a przez te 12 lat wydawania *Nowego Dzwonka* przepadło nam kilka tysięcy koron. I jak tu pracować w takich stosunkach, kiedy ludzie zamiast pomódz pismu, krzywdzą je i okradają! Ani oni sumienia ani uczciwości żadnej nie mają!

Nowa kolej z Przeworska do Dynowa została otwarta 8 września bieżącego roku.

Nieurodzaj i brak ziemniaków daje się odczuwać w całym kraju. Ucierpi na tem najwięcej uboga ludność włościańska, dla której ziemniaki są prawie głównem pożywieniem.

Słusznie podnosi gazeta *Czas*, że należałoby zawczasu pomyśleć o dowozie ziemniaków, choćby i z Ameryki i o udzieleniu pożyczki na ich zakupno niezamożnej ludności wiejskiej i miejskiej z funduszów publicznych.

Wielki grad nawiedził dnia 9 września gminy Lipniki i Kryg w powiecie gorlickim. Grad zniszczył nie zebrane jeszcze buraki, kapustę i resztki koniczyny.

Ukaranie sędziego-przysięgłego. W czasie zaprzysięgania ławy sędziów przysięgłych we Lwowie dnia 12 września b. r. miało miejsce takie zajście: Po odczytaniu roty przysięgi przez prowadzącego rozprawę prezydenta Przyłuskiego, miał każdy z sędziów powtórzyć słowa: „Przysięgam — tak mi Panie Boże dopomóż“.

Gdy przyszła kolej na sędziego Konstantego Pańkowskiego (Rusina), ów zażądał od przezydenta Przyłuskiego, aby dla niego odczytać osobno rotę przysięgi po rusku, a nie po polsku.

Prezydent na razie odebrał przysięgę od reszty sędziów, poczem zaprosił trybunał, złożony z panów Dra Sawczaka i Dra Hofmokla na naradę, po której oświadczył p. Pańkowskiemu, iż jego żądanie odczytania roty po rusku jest niedopuszalne, tem więcej, że sądowi wiadomem jest, iż p. Pańkowski włada równie dobrze językiem polskim jak ruskim. Zażądał tedy od niego prezydent złożenia przysięgi pod groźbą ukarania grzywną, gdy zaś p. Pańkowski odmówił, zasądził go trybunał na 50 koron grzywny i wyłączył od rozprawy, powołując równocześnie na jego miejsce jednego zastępcę. P. Pańkowski odchodząc, zażądał na piśmie uchwały trybunału.

Piękny przykład. Rada powiatowa w Gorlicach poczynił, a różne energicze starania w celu przyjścia z pomocą mieszkańcom powiatu, dotkniętym klęskami pożarów i posuchy.

Nadto uchwaliła Rada powiatowa zniesienie wszystkich myt w powiecie z dniem 1 stycznia 1905 roku. Aby zaś zapobiedz w przyszłości szerzącym się tak łatwo i często pożarom po wsiach, postanowiła Rada założyć w powiecie fabrykę dachówek do krycia chat i sprzedawania ich ludowi po cenach kosztów fabrycznych, oraz uchwaliła utworzyć fundusz dla wynagradzania tych włościan, którzy swoje chaty pokrywać będą nie strzechą, ale dachówkami.

Zmiany powietrza. Tegoroczne lato było, jak wiadomo, bardzo upalne i sprowadziło klęskę posuchy. Po upałach w drugiej połowie września powietrze znacznie się oziębiło na nizinach, a w górach spadł śnieg. Zabieliły się od śniegu nasze Tatry i dolina nowotarska, wiedeńskie zaś gazety donosiły o srożącej się w tymże czasie śnieżycy w Alpach.

Rażony piorunem. Dnia 9 września powracał z Limanowy gospodarz Jędrzej Wikar ze Stopnic szlacheckich, który przed rokiem wrócił z Ameryki, gdzie 15 lat mieszkał. Przechodząc przez Lipowę, schronił się pod dach stodoły przed ulewnym deszczem, podczas którego od czasu do czasu uderzały pioruny. Jeden z nich tak blisko Jędrzeja Wikara uderzył, że sparaliżował mu obie nogi. Przywieziono go na wózku do domu. Stodoła nie spłonęła.

Dlugowieczność. W Brodach zmarła tymi dniami Magdalena Mikulewicz przeżywszy 103 lat. Jej brat p. Mikulewicz, powszechnie poważany kasyer miejski, liczy 80 lat.

Morderstwo. W lesie gminnym w Wierzbianach (koło Jaworowa) znaleziono zwłoki tamtejszej włościanki Kaśki Szypka, która — jak wykazała obdukcya sądowo-lekarska— zmarła śmiercią nienaturalną. Ponieważ zachodzi silne podejrzenie, że Szypkowa zamordowaną została przez własnego męża Jacka, przeto żandarmerya aresztowała go i odstawiła do sądu.

Nieszczęśliwy wypadek podczas odpustu w Częstochowie. Dnia 9 września zdarzył się w Częstochowie na wałach przy klasztorze jasnogórskim taki wypadek: Tłumy

zebranego ludu poczęły się cisnąć na wale, nad brzegiem spadzistym; wśród tłumu znajdowała się rodzina włościańska z gubernii siedleckiej, złożona z ojca i matki, trzymającej na ręku 3-letnie dziecko. Nagle popchnięto ich tak, że matka wypuściła z rąk dziecko, które upadło na kupę kamieni i roztrzaskało sobie głowę, matka w upadku złamała lewą rękę i nogę, mąż zaś, widząc walczące ze śmiercią żonę i córkę, skoczył z wału w celu dania ratunku, gdy w tem nadbiegł wychowywany w klasztorze żuraw i rzucił się na niego, dziobiąc go i kalecząc. Służba klasztorna ocaliła nieszczęśliwego od napastnika, a jednocześnie zabrała ranną matkę i zwłoki dziecka.

Ospa i tyfus. W Mędrzychowie (w powiecie dąbrowskim) były z początkiem września dwa wypadki czarnej ospy. W rozmaitych zaś powiatach stwierdzono kilka wypadków tyfusu plamistego.

Ludność większych miast galicyjskich. Wedle obliczenia centralnej komisyi statystycznej w Wiedniu liczyły w dniu 1 lipca b. r. mieszkańców: Lwów 170 tysięcy 147, Kraków 90 tysięcy 979, Przemyśl 49 tysięcy 712, Kołomyja 35 tysięcy 229, Tarnów 32 tysięcy 954, Stanisławów 32 tysięcy 744, Tarnopol 31 tysięcy 416, Stryj 25 tysięcy 477, Jarosław 24 tysięcy 089, Nowy Sącz 20 tysięcy 012, Drohobycz 19 tysięcy 960, Podgórze 19 tysięcy 655, Sambor 18 tysięcy 019, Brody 17 tysięcy 361, Rzeszów 15 tysięcy 938.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał sędziów przysięgłych w Sanoku służącą Anastazyę Cyrańską, które swe nieślubne pięcio-miesięczne dziecko utopiła w Sanie.

Śmiertelny pocałunek. W Budapeszcie zaszedł straszliwy wypadek, który na długo zostanie w pamięci mieszkańców. Anna Boros, dziewczę 17-to letnie, narzeczona jednego z młodych urzędników, straciła w tych czasach ojca, którego kochała nad wszelki wyraz. Zrozpaczone dziewczę nie chciało się rozłączyć z ciałem, a w ostatniej chwili złożenia zwłok do trumny rzuciło się na ciało ojca, pokrywając twarz pocałunkami. W niespełna dwa dni usta młodej i niezwykle urodziwej panny spuchły, powodując ból niesłychany. Dziewczę, pomimo starań lekar-

skich, zmarło na zakażenie krwi. Zrozpaczony narzeczony odebrał sobie życie.

Zaproszenie na uroczystość koronacyjną w Tuchowie.

Zbliża się już chwila pożądana dla serc kochających Królowę nieba, to jest dzień koronacyi cudowego obrazu Najświętszej Maryi Panny w Tuchowie. Z upragnieniem oczekuje wielu dnia **2 października**, aby być świadkami, gdy na skronie Matki Najświętszej w obrazie Tuchowskim książęta Kościoła założą złote korony.

To też spodziewać się trzeba, że tłumy pobożnych wszystkich stanów podążą do Tuchowa na ten akt uroczysty. Koronacya odbędzie się w otwartem polu nad rzeką Białą w czasie Sumy. Wzniesioną zostanie obszerna trybuna na pomieszczenie ołtarza i licznych Dostojników duchownych świeckich. Miejsce na to obrane pomieści dziesiątki tysięcy ludzi, prócz tego z pagórka poza Białą będzie można wszystko dokładnie widzieć i brać udział w uroczystości.

Ukoronowany obraz przeniesie się w procesyi na dziedziniec kościelny i tam przez cały następny tydzień dla oddania hołdu naszej **ukoronowanej Królowej** będą się odprawiać uroczyste nabożeństwa. Sumy mieć będą Najprzewielebniejsi Księża Biskupi lub inni dostojni kapłani; dwa razy dziennie, to jest na Sumie i Nieszporach uproszeni kaznodzieje w kazaniach chwalić będą Najświętszą Pannę. Dnia 9-go października, to jest w niedzielę na zakończenie oktawy uroczysta procesya z obrazem do miasta, przy sprzyjającej pogodzie i kazanie O. Bernarda Łubieńskiego na rynku. Podczas oktawy Księża Biskupi będą udzielać Sakramentu Bierzmowania.

Jubileusz Matki Najświętszej każe się spodziewać, że przez cały tydzień liczni pielgrzymi odwiedzać będą ukoronowany obraz. Będzie też sposobność dla wielu odprawić spowiedź jubileuszową, bo będzie dosyć spowiedników, którzy pracując w konfesyonale będą się starali w ten sposób przyczynić się do chwały Najświętszej Maryi Panny.

Oto nadarza się wszystkim sposobność do okazania czci po przodkach oddziedziczonej dla Naszej i Nieba Królowej.

Wyszła także **mała książeczka,** zawierająca wiadomość o cudownym obrazie i procesie koronacyjnym, tudzież ceremonie koronacyi i modlitwy przez koronatora odmawiane; modlitwy podane są w łacińskim i polskim języku, aby każdy z uczestników mógł je zrozumieć i razem z koronatorem modlić się do Matki Najświętszej. (Książeczka kosztuje **15** halerzy; 30 egzemplarzy wysyłamy opłatnie).

OO. Redemptoryści, w Tuchowie.

Program uroczystości koronacyi
Cudownego obrazu Najświętszej Maryi Panny w Tuchowie.

W sobotę 1 października rano procesya z parafialnego kościoła do kościoła Najświętszej Maryi Panny.

O 10-tej wyniesienie obrazu i suma na dziedzińcu, kazanie i procesya z obrazem na plac koronacyjny (w razie wielkiej ilości ludzi suma na placu koronacyjnym). Popołudniu przyjazd XX. Biskupów. Przyjeżdżają na sam akt koronacyjny: Najprzewielebniejszy ks. Biskup Wałęga jako koronator, ks. Biskup J. Pelczar, ks. Biskup Czechowicz, ks. Biskup Fischer.

O 4-tej przybywają XX. Biskupi do bramy na placu koronacyjnym i stąd w procesyi do ołtarza. **Złożenie koron.** Litania do Matki Boskiej i kazanie.

Wieczór na dany znak z moździerza illuminacya, ognie sztuczne. Przez noc straż honorowa po 24 mężów ze świecami co godzinę przed cudownym obrazem.

Niedziela 2-go października.

Nabożeństwo całe na placu koronacyjnym: o **7** prymarya i kazanie.

O **9** Msza św. w obrządku ruskim Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Czechowicza.

O **10**¼ przyjazd XX. Biskupów do bramy na placu koronacyjnym, wprowadzenie XX. Biskupów do ołtarza. Poświęcenie koron, suma, po sumie **koronacya.** Przemówienie koronatora. Obraz zostaje do nieszporów na ołtarzu koronacyjnym. Po nieszporach przeniesienie obrazu w procesyi do kościoła.

Przez oktawę codziennie uroczysta Suma z kazaniem. Popołudniu Nieszpory i kazanie. Celebrować będą jeszcze XX Biskupi, a mianowicie: ks. Biskup Pelczar 3-go października, ks. Biskup Fischer 5-go października, ks. Biskup Nowak w oktawę, to jest 9 października.

Książki i pisma.

„Polska, obrazy i opisy". Dzieło to wychodzi nakładem *Macierzy polskiej* we Lwowie w zeszytach znacznej objętości po 8 do 10 arkuszy druku. *Macierz polska* zrobiła wszystko, aby tylko wspomniane dzieło uczynić naprawdę zwierciadłem dziejów i oświaty polskiej.

Wyszły już dwa zeszyty. **W zeszycie pierwszym** podane są: Krajobraz Polski (przez M. Konopnicką), Geografia fizyczna Polski (przez Dra E. Romera). Etnografia. **Zeszyt drugi** zawiera ciąg dalszy i dokończenie Etnografii.

Następne zeszyty (wszystkich będzie 8 do 10) pomieszczą geografię historyczną, ustrój państwowy Polski, historyę (do czasów najnowszych) historyę literatury, ekonomię (gospodarstwo, przemysł, handel). Wszystkie zeszyty będą bogato illustrowane. Dwa pierwsze zeszyty zawierają 118 rycin i dwie mapy.

Cena każdego zeszytu wynosi: **1** koronę. Nabyć można każdy zeszyt z osobna w księgarniach, lub w biurze *Macierzy polskiej* we Lwowie, gmach sejmowy.

„W obronie matki ziemi", powieść napisana przez J. Stablewską, krewną księdza Arcybiskupa Stablewskiego, wyszła jako Nr. 24 Biblioteki *Macierzy polskiej.* W powieści tej, napisanej żywo i barwnie; przedstawioną jest obrona kawałka ziemi ojczystej przed naporem obcych, wspomaganych niestety lekkomyślnością swoich.

Cena książki **60** halerzy. Do nabycia w biurze *Macierzy polskiej* we Lwowie.

„Czem zastąpić napoje alkoholiczne?" Na to pytanie daje wyczerpującą odpowiedź książka pod powyższym tytułem, kosztująca tylko **65** halerzy, a wydana nakładem redakcyi *Przewodnika zdrowia* w Berlinie (Karlstrasse 32).

Najprzód jako najbliższe zastęptwa napojów alkoholicznych, są tam wskazane rozmaite owoce, jagody, soki, mleko, maślanka, serwatka itd. Następnie podaje owa książeczka najprostsze i najtańsze sposoby przyrządzania win owocowych bez alkoholu, które już raz powinny się stać napojami krajowymi, bo są i zdrowe i smaczne.

„Z kim się łączyć w małżeństwo?" czyli wybór małżonków ze stanowiska zdrowotnego. Książeczkę tę wydała również redakcya *Przewodnika zdrowia* w cenie **65** hal. za egzemplarz.

Nr. **9** (wrzesień) *Przewodnika zdrowia* (Czarnowski Berlin, Karlstrasse 32) wyszedł i zawiera: Czem zagraża palenie tytuniu? — Dzieci czy zmuszać do wszelkiego jadła? — Wole, z czego powstaje, jak się usuwa? — Więcej ostrożności z grzybami! — Zdrowotna wartość owoców. — Z chwil bieżących: Wzmożenie ospy w Niemczech „ochronnie" szczepionych. — Policya niemiecka opiekunka trzeźwości zebrania polskiego. — Przestrogi i rady. — Kronika i rozmaitości.